Nr. 109. Lwów — Sobota dnia 11 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Beatryksy — Dewiat. mucz.
Jutro: F. 4 po Wielk. — N. 4 po Woskr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 „ 21

Długość dnia g. 14 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 10 maja.

Tryumfalny wjazd dzisiejszy królowej Natalii do Belgradu oznacza zapewne nowy przewrót w Serbii, o którym już zaczęto mówić w dziennikach zarówno przychylnych, jak i nieprzychylnych dynastyi Obrenowiczów. Serbskie pisma, wydawane w południowych Węgrzech, nazywają tę dynastyę operetkową i szydzą z Milana, który zdobywszy od skupczyny tysiąc franków dziennej pensyi, co prędzej umknął do Włoch, aby się nie spotkać ze swą niby pogodzoną małżonką, a ona znowu nie zaniedba popsuć w Belgradzie wszystkiego, co nawiązał i skleił jej niby pogodzony małżonek. Te wzajemne psoty szkodzą oczywiście Serbii, lecz jeszcze bardziej szkodzą królowi Aleksandrowi, któremu też zagrzebski *Obzor* przepowiada gorsze życie, niż pędzi jego ojciec, bo już mu żadna skupczyna nie da tytułem odprawy trzechset sześćdziesięciu tysięcy franków rocznej pensyi. Niezaprzeczenie, na te szyderstwa w znacznej mierze zasłużyła dynastya, która od lat dziesięciu ze zdumiewającą lekkomyślnością pomiata wszystkiem, co podnosi i utrzymuje powagę korony, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że dużo zawinił sam naród, albo — mówiąc zupełnie ściśle — dużo zawiniły jego stronnictwa. Zgadzają się z tem panslawistyczne, a więc przez to samo radykalne dzienniki *Obzor* i czeskie *Narodni Listy*, które jednocześnie uderzyły na Obrenowiczów i wypowiedziały te słowa: „W tej nieszczęśliwej Serbii stronnictwa polityczne myślą jeno o tem, jak się dorwać władzy i w tym celu gotowe są na wszelkie intrygi, na każdą zachciankę Milana. Co prawda, niewiele one robią ze swych przyrzeczeń: okpiwa ich Milan, a oni okpiwają jego — i to jest treść bieżącej historyi serbskiej“. W ustach panslawistów i radykałów jest to z pewnością wiarygodne świadectwo, a my nie potrafimy wydać smutniejszego.

Ostatnie przewroty: obalenie regencyi, odpędzenie liberałów, aby na ich miejsce powołać radykalistów, a potem znowu ściganie radykałów, zawieszenie konstytucyi, tępienie spisku karadżordżewiczowskiego — to wszystko wymagało pieniędzy znacznie więcej, niż mogły dać podatki. Postanowiono tedy zaciągnąć pożyczkę, ale zabiegi o tą w Wiedniu i Berlinie chybiły: kapitaliści w tych stolicach uznali, że ryzyko jest zbyt wielkie. Udał się więc król Aleksander do Paryża i tam przy zręcznej pomocy Milana wszedł w układy ze spółką aferzystów giełdowych, niezbyt poważanych w świecie finansowym. Warunki układu były takie: rząd serbski otrzyma gotówką 70 milionów franków, ale wystawi skrypt na 98 milionów i od tej kwoty będzie płacił 4 procent w złocie. Przy dzisiejszej taniości kapitałów, były to warunki niemal lichwiarskie, a że na nie przystał rząd serbski, to jeno wskazuje jak trudne jest jego położenie i jak Serbia straciła w Europie kredyt Jednak spółka paryska rychło się obejrzała, że pomimo takich warunków może zrobić zły interes, więc zażądała jeszcze, aby skupczyna z góry zatwierdziła układ i ogłosiła go jako ustawę krajową. Trzeba było i na to się zgodzić, więc „zrobiono“ takie wybory do skupczyny, aby w niej opozycyi nie było. Spółka paryska wysłała do Belgradu swego plenipotenta, który zdał takie relacye o stanie kraju, iż owi kapitaliści uważali za konieczne postawić warunek jeszcze jeden, ten mianowicie, że pewne źródła państwowych dochodów będą wyłącznie przeznaczone na spłatę pożyczki i procentów. Rząd i na to się zgodził, bo w kasie były takie pustki, że pensyi nie miano czem zapłacić wojsku i urzędnikom, a nadto zbliżała się wypłata lipcowego kuponu od poprzednich pożyczek. Lecz tu niespodziewanie oparli się przeciw takiej pożyczce postępowcy, o których rząd myślał, że będą jego powolnem narzędziem. Odrazu tedy wszystko się rozchwiało i minister finansów podał się do dymisyi. Wodza postępowców Garaszanina, będącego posłem w Paryżu, wezwano do kraju, aby nakłonił swych zwolenników do zgody na pożyczkę, za co miał zostać szefem gabinetu. Ale i Garaszanin odmówił usług. Postępowcy rozumieją, że wyjścia nie ma i że trzeba zdobyć pieniądze choćby na warunkach jeszcze trudniejszych, ale biorą pod uwagę dwie następujące okoliczności: najpierw tę, że królowa Natalia, która właśnie spędzi jakiś czas w Serbii, kiedy Milan będzie podróżował po Włoszech, zdawna nienawidzi postępowców, a jako Rosyanka woli radykalistów, chociaż oni wypędzili ją z kraju; zatem, mając silny wpływ na syna i będąc zręczną w mąceniu stosunków, zdoła rychło usunąć postępowców, którzy zatem nie nacieszą się ofiarowaną im władzą; następnie ważną rzeczą jest to, że warunki pożyczki są tak ciężkie, iż kto je przyjmie, ten się narazi na szemranie narodu. Odważyć się na to nie mogą postępowcy, jako ludzie niepopularni, byliby bowiem na zawsze zabici w opinii wyborców. Zaryzykować mogą tylko radykaliści, którzy wśród chłopów posiadają mir tak wielki, iż od nich wszystko będzie przyjęte z pokorą i wiarą, że dobrze się stało. Zatem postępowcy zdecydowali się wytrwać w opozycyi, a król oczywiście począł się zwracać do radykalistów, zapraszać ich do siebie, naradzać się z ich wodzem Gruiczem i t. d. Nawzajem radykaliści, uważani podczas niedawnych wyborów za wrogów, godnych miecza i ognia i płacących rządowi równą miarą, zrobili się bardzo uprzejmymi dla dynastyi i właśnie zawiązali osobny komitet, który obmyślił, jak z zapałem powitać tę królowę Natalię, którą sami w biały dzień i w sposób skandaliczny wyrzucili z kraju.

Zapewne tedy niebawem skupczyna będzie rozwiązana, bo za staraniem rządu składa się z postępowców, którzy wczoraj jeszcze uchodzili za podpory ładu i rządu, a już jutro może będą uznani za ludzi szkodliwych. Nowe wybory dadzą oczywiście większość radykalną, poczem niewątpliwie nastąpi zmiana gabinetu i zaciągnięcie pożyczki. Takie usuwanie jednych dekoracyi, a ustawianie innych — zawsze tylko na jedną odsłonę konstytucyjnej komedyi — stało się rzeczą powszednią w Serbii. Stracono tam nawet poczucie niebezpieczeństwa podobnej gry, która już nosi nazwę chronicznej anarchii. Kiedy dzienniki panslawistyczne zapowiadają, że gdyby Karadżordżewicz pojawił się na granicy, to naród zbiegłby się do niego zewsząd i jako króla zaprowadził do Belgradu, to nawet niepodobna mówić, że w tem jest zbyt wielka przesada. Tak przedstawia się w Serbii sytuacya w chwili, gdy powracającej do kraju królowej Natalii ludność belgradzka rzuca pod powóz kwiaty.

Oto nareszcie skończono we Włoszech oddzielanie ludzi umiejących czytać od nieumiejących, a więc zdolnych do wpływania na sprawy państwowe od niezdolnych. Operacya zupełnie się udała, liczbę wyborców zmniejszono prawie o 60 procent i rezultat jest taki, że tylko rządowi kandydaci zdobędą mandaty. Zrobiono nawet jeneralną próbę wyborów do parlamentu, mianowicie zarządzono wybory do rad okręgowych i wypadły one świetniej, niż rząd się spodziewał, bo przepadli nawet tak wybitni mężowie stanu jak Zanardelli, za to jeno, że należą do opozycyi. Warto zanotować jeszcze jedno zjawisko: oto, kto jeno płonie szlachetną ambicyą służenia narodowi na stanowisku deputowanego, ten w pokornej postawie wchodzi do rzymskiej konsulty i prosi Crispiego o łaskawe poparcie, a Crispi rozdaje tym kandydatom role. Jest on sprytny, pamięta, że opozycya jest potrzebna, byle nie na seryo i byle nie zacięta, — najlepiej, gdy pozorna i zawsze w końcu chybiająca. A kiedy tak pięknie dla niego ułożyły się rzeczy, więc nareszcie uznał, iż można skończyć peryod rządów na mocy dekretów królewskich. Właśnie pojawił się patent królewski, rozwiązujący parlament, zamknięty przed pół rokiem. W ostatnim tygodniu maja odbędą się wybory główne, potem w czerwcu uzupełniające, a potem Włochy otrzymają izbę posłuszną Crispiemu.

Wielką radość sprawiły Francuzom wiadomości z Madagaskaru. Korpus ekspedycyjny, umocniwszy się na wybrzeżu morskiem koło miasta Majungi, począł posuwać się w głąb kraju i w odległości siedmdziesięciu kilometrów napotkał oszańcowany obóz Howasów pod ludną wsią Marowayem. Dowódzca przedniej straży jen. Metzinger odrazu przypuścił szturm do okopów i po zaciętej walce pokonał Howasów, których podobno było w czwórnasób więcej aniżeli Francuzów. Łupem zwycięzców były oblężnicze działa, mitraliezy, ogromne mnóstwo ręcznej broni i amunicyi, a także magazyny z żywnością. Howasów poległo przeszło trzystu, Francuzów tylko sześciu, ale za to rannych mieli wielu. Broń Howasów podobno jest wyborna, lecz używać jej nie umieją. Skutek tej szczęśliwej potyczki jest ogromny, bo dość liczny naród Sakalawów, podbity przez Howasów, powstał przeciwko nim, przyłączył się do Francuzów i nader gorliwie wspiera ich działania. Teraz Francuzi wchodzą w okolice, zwaną Wielkim Lasem, albowiem jest to niemal jedna iście afrykańska puszcza, gdzie Howasowie przygotowali największe przeszkody nieprzyjacielowi. Tu — jak się spodziewają Francuzi — odbędą się liczne boje, a potem już oni będą mieli otwartą drogę do stolicy Howasów. Więc ekspedycya zaczęła się dobrze, jednakże skwarne i wilgotne powietrze szkodzi nawet algierskim i senegalijskim żuawom, to też febra panuje epidemicznie między żołnierzami.

Rząd republiki nikaraguańskiej nareszcie zgodził się na angielskie warunki i zobowiązał się wypłacić w Londynie, najdalej za dwa tygodnie, 750.000 dolarów odszkodowania. Porękę dały solidarnie wszystkie środkowo-amerykańskie republiki. Więc angielska eskadra zabrała swą piechotę z Corintu i odpłynęła, zostawiwszy tylko jeden okręt dla obrony angielskich obywateli, gdyby im chciała miejscowa ludność robić przykrości.

Trojakie przesilenie.

Piszą nam z Wiednia, 9 maja:

Przesilenie zagraża w tej chwili nietylko gabinetowi wspólnemu i węgierskiemu, ale także austryackiemu, o ile losy tegoż zależą od koalicyi. Frakcya barona Dipaulego niepotrzebnie wprowadziła zatarg do parlamentu austryackiego. O ile znany zatarg oddziaływa także na Austryą, należało go poruszyć tylko w delegacyi austryackiej. Wskutek interpelacyi Dipaulego także inne stronnictwa koalicyjne były zmuszone zabrać głos w tej kwestyi. Najpoprawniej uczyniło to Koło polskie. Gabinet austryacki w traktowaniu kwestyi kościelno-politycznych nie dał żadnego powodu do skarg, to też Koło polskie wyraża mu pod tym względem zaufanie; a skoro już poruszono teoretyczną kwestyę znoszenia się Ojca św. za pośrednictwem nuncyuszów z katolikami całego świata, Koło, jak należy, oświadcza się przeciwko wszelkiemu ograniczeniu wolności Ojca św. Rezolucya ta wspiera gabinet austryacki, który w całym tym gorszącym zatargu istotnie zachował się najpoprawniej i nie powinien stać się jego ofiarą.

Na nieszczęście zbyt ostry antagonizm pomiędzy frakcyą Dipaulego a skrajnie liberalnymi żywiołami, które w ostatnich czasach wskutek znanych klęsk i powstałego stąd rozdrażnienia, otrzymały przewagę w klubie niemieckiej lewicy, grozi zwichnięciem roztropnej polityki Koła polskiego. Wczorajsza bowiem rezolucya lewicy podnosi stanowczą sprzeczność pomiędzy poglądami, wyrażonymi w interpelacyi Dipaulego a konstytucyą. To znaczy, że, gdy baron Dipauli reklamuje dla nuncyusza prawo interwencyi w sprawach kościelno-politycznych, lewica odmawia mu takiego prawa. Kwestya, jak daleko sięga to prawo nuncyusza? — jest jedną z najbardziej skomplikowanych, a kazuistyce konstytucyjnej dostarcza najszerszego pola popisu.

Na teraz chodzi jednak tylko o to, że w tej sprawie, do której poruszenia parlament austryacki nie jest wcale zmuszony, pomiędzy dwiema frakcyami koalicyjnemi wywiązał się otwarty, zasadniczy spór. Ponieważ zaś interpelacya bar. Dipaulego wymaga odpowiedzi gabinetu, spór ten musi oddziałać bezpośrednio na gabinet. Ułożyć odpowiedź, którąby zadowolniła tak frakcyę Dipaulego, jak niemiecką lewicę, będzie rzeczą nader trudną. Inna zaś odpowiedź może pociągnąć za sobą albo wystąpienie z koalicyi 35 posłów, którzy podpisali interpelacyę Dipaulego, albo niemieckiej lewicy, a zatem rozbicie koalicyi i w logicznem następstwie gabinetu koalicyjnego.

Wprawdzie niezawodnie dyplomaci koalicyjni będą się starali zażegnać katastrofę. Komentarz i wnioski, jakie dziś *N. fr. Presse* wyprowadza z rezolucyi niemieckiej lewicy, są oczywiście ultimatum dziennika, nie stronnictwa. Z drugiej strony fakt, że hr. Hohenwart nie podpisał interpelacyi Dipaulego, ułatwia prezesowi klubu konserwatystów akcyę pośredniczącą. Naprzykład cofnięcie interpelacyi Dipaulego, a uchwalenie w jej miejsce przez klub konserwatystów rezolucyi takiej, jaką uchwaliło Koło, uwolniłoby gabinet od konieczności wygłoszenia w tej kwestyi pewnej deklaracyi. Niezawodnie są jeszcze inne środki zażegnania katastrofy. W każdym jednak razie koalicya znajduje się obecnie w najtrudniejszem przesileniu.

Tymczasem do nuncyatury „am Hof“ garną się tłumnie reprezentanci świata katolickiego, aby ks. Agliardiemu wyrazić sympatyę i ubolewanie z powodu obrazy, jakiej doznał tak ze strony Banffy'ego, jako też pośrednio Kalnokiego. O ile nuncyusz mógł otrzymać satysfakcyę w drodze nieurzędowej, otrzymuje ją w najpochlebniejszy sposób.

(*Dopisek Redakcyi*. Korespondent nasz pisał ten list we czwartek rano i odmalował zupełnie wiernie sytuacyę, jaka była o tej porze. Po południu prezes gabinetu, ks. Windischgraetz, odpowiedział na interpelacye ks. Liechtensteina i br. Dipaulego, a odpowiedział tak rozumnie i dyplomatycznie, że zażegnał zupełnie wszelkie sprzeczności i usunął podstawę do jakiejkolwiekbądź rozterki między lewicą a klubem konserwatywnym i Kołem polskiem. Odpowiedź ks. Windischgraetza znajduje się w telegramach).

Korespondencye.

Wiedeń 7 maja.

Od niejakiego czasu opowiada się tu i pisze o nowym dość wielkim projekcie towarzystwa żeglugi w Tryeście. Chodzi o wybudowanie kilku okrętów, któreby utrzymywały ruch handlowy między Tryestem a Nowym Orleanem. Nowy Orlean jest wielkiem miastem portowem w Luisianie, jednym ze Stanów północnej Ameryki i w miejscowości tej koncentruje się bardzo ożywiony handel bawełną. Znaczenie bawełny dla przemysłu wszystkich prawie krajów dziś znane jest powszechnie. Bawełna, węgiel i żelazo to główne materyały, o których pozyskanie, przetwarzanie, a następnie wywóz na targach najodleglejszych świata toczą się wciąż ciche, ale nie mniej zacięte od otwartych wojny. W Japonii i Chinach, w Indyach wschodnich i Australii walczy o nie Ameryka z Anglią jak na wszystkich prawie targach Europy, Belgia i Niemcy, Austrya i Anglia.

Wzrost Japonii nie w najmniejszej mierze dlatego stanął tak kością w gardle Niemcom i Anglikom (choć się do tego nie przyznają), że królowie targów bawełnianych czują się bardzo zaniepokojeni w swoim stanie posiadania. Japoński węgiel dociera aż do Singapore na półwyspie malajskim (w Indyach Zagangesowych) a nawet jeszcze dalej aż do samego serca posiadłości angielskich w Indyach i w roku 1893 doszedł do pokaźnej sumy 5 milionów cetn. metrycznych sprzedanych na angielskich targach. Taniość węgla japońskiego, który wypiera angielski z Azyi wschodniej, przyczyniła się też w Japonii do niesłychanego rozwoju przemysłu bawełnianego, który zatrudnia tam dzisiaj 5.780 robotników i 19.219 robotnic, a przetwarza około 52 milionów funtów surowca. Dziś jest w Japonii około 350.000 wrzecion w ruchu, ceny robotnika są bajecznie niskie (15—25 ct. dziennie), Ameryka dostarcza materyału surowego po warunkach jak najdogodniejszych dzięki bardzo zniżonym taryfom towarzystw okrętowych.

I oto właśnie jest punkt ciężkości całego rozwoju przemysłu bawełnianego w Japonii, rozwoju, który najlepiej chyba maluje się we fakcie, że podczas gdy 67 przędzalni angielskich (w Lancashire) straciło w roku 1894 około 5 milionów złotych na swoich obrotach, japońskie fabryki (a było ich 21) płaciły od 8 do 28 prc. dywidendy, przeciętnie zaś 17 prc.

Wreszcie i w Austro-Węgrzech kiełkować zaczyna myśl, że w tak trudnych jak dziś warunkach zbytu wyrobów bawełnianych utrzymać się można tylko sprowadzaniem surowca bez pośrednictwa i bez interwencyi obcych towarzystw przewozowych. Ameryka wprost bardzo mało dostarczała dotychczas bawełny Austro-Węgrom. Wszystkie dowozy szły przez Anglię i Niemcy. A wystarczy powiedzieć, że Austro-Węgry konsumują rocznie bawełny i nici z niej za sumę 65—70 milionów złotych, aby dać wyobrażenie, jak ważny to artykuł handlowy i w naszych stosunkach. Samego surowca sprowadzają Austro-Węgry za 46—50 milonów złotych rocznie. Około 2,200.000 wrzecion pracuje w monarchii i wywóz wyrobów bawełnianych (do Rumunii, Serbii, Bułgaryi i Lewantu) wzrasta z każdym rokiem i dosięga dziś około 10 milionów złotych rocznie (w przeciętnem obliczeniu z lat 1891—1894).

Krótkie wzmianki, które tutejsze pisma przyniosły o nowem towarzystwie żeglugi między Tryestem a Nowym Orleanem mają przeto wielkie znaczenie. Lloyd dla swoich linii ściśle oznaczonych ma tyle tylko okrętów, ile na ich opatrzenie potrzeba i z tytułu zatwierdzonego przez rząd programu swych jazd pobiera dotacye państwowe.

Nowych okrętów budować nie może, nie zapewniwszy sobie subwencyi rządowych. Kilka firm Tryesteńskich postanowiło tedy na własny rachunek założyć nowe towarzystwo, któreby specyalnie bawełnę sprowadzało ze Stanów Zjednoczonych. Tutejszy Bank kredytowy

---

Z Wiednia do Paryża.

O ósmej wieczorem opuściłem Wiedeń i znalazłem się na Westbahnhofie, by kuryerskim pociągiem, zdążającym na Innsbruck, Buchs, Zürich do Paryża, puścić się w świat szeroki. Olbrzymie sale tego dworca były stosunkowo dość puste. Kilku Niemców, spieszących do pobliskich stacyi, drugie tyle komiwojażerów ze swemi torbami skórzanemi i trochę turystów lub przynajmniej ludzi udających ich, gdyż na podróżnych z zawodu jeszcze za wcześnie, bo dopiero początek kwietnia. Między nimi jakaś Francuzka, młoda i przystojna, z szarmanckim towarzyszem u boku, robiła wrażenie guwernantki, umykającej z polskiej krainy, i jakieś dwie starsze panie, choć nie słyszałem ich rozmowy, jestem pewny, żem się nie pomylił, biorąc je za Polki. Ot i wszystko.

Po nabyciu biletu i wymianie pieniędzy na franki zasiedliśmy w coupé, dało się słyszeć trzecie dzwonienie, „Abfahrt“ i „Fertig“, krótki świst i ruszyliśmy. Wśród stuku minęliśmy dworzec, pociąg pędził coraz szybciej. Spojrzałem przez okno, w dali łuna do pół nieba, to Wiedeń. Na prawo i lewo niewielkie pagórki, obsadzone, o ile przy księżycu mogłem poznać, winnicami, a gdzieniegdzie, jak ostatnie posterunki, widnieją schludne domki wiedeńskich przedmieść.

Za późno i za ciemno, by oglądać okolicę, zwróciłem więc wzrok na towarzystwo, jakiem mię los obdarzył. Oprócz mego towarzysza, również Polaka, składało się ono z trzech spiessbürgerów z St.-Pölten. Jeden profesor, drugi fabrykant, a trzeci także coś podobnego; toczyli ożywioną rozmowę quasi polityczną na tle ostatnich wypadków w radzie miejskiej. Jeden z nich był antysemitą, drugi socyalistą, a trzeci wyznawcą jakiejś teoryi bismarkowskiego odcienia. Pierwszy dowodził, iż wszelkie zło pochodzi od żydów; socyalista, że przyczyną jego są właściciele wielkich kapitałów, a bismarczyk przekonywał, że ono bierze początek w za wielkiej wolności. Kłócili się Szwabi zacięcie, w jednem tylko byli zgodni, że jest źle i że gorzej jeszcze będzie, tylko każdy przyczyny gdzieindziej szukał i inaczej chciał temu zaradzić. Znudzili mię wreszcie swą rozprawą w zamkniętem kole się toczącą; więc zostawiając losy Wiednia, Austryi i świata w ich rękach, zasunąłem się w kącik kanapy, aby swoje powierzyć Morfeuszowi.

Obudziłem się około Bischofshofen, moich polityków już nie było.

Śliczna okolica. Góry po większej części pokryte lasami szpilkowymi, a szczyty obielone śniegami. Kolej wije się wciąż ponad Salzą, tu i ówdzie nadbiega potok górski. Zielonkowate kryształowe wody jego huczą i pienią się po kamieniach. Tam niżej, po drugiej stronie, zielenią się łąki, a raczej połoniny. Każda obwiedziona płotkiem bardzo pierwotnej struktury, bo powstałym z ukośnie wbitych pali w jedną i drugą stronę, co wytwarza rodzaj kraty. Każda taka parcela posiada swą własną szopę do składania siana Te gęsto rozsiane szopki dziwne robią wrażenie; zdaje się nieoswojonemu z niemi, że się wśród jakiejś wsi jedzie. Ale ztąd wnosić można, jak siano musi tu mieć wielką wartość. I rzecz naturalna, siać zboża nie ma gdzie, a chów bydła i koni, owych sławnych „pinzgauerów“, jest jedynym sposobem zdobywania dochodów, więc kwestyą żywotną tych stron. Stacye za stacyami mijają: Gastein, Zell am See, Saalfeld. Ożywiono i ruchliwie musi tu być w lecie, gdy się zjadą wszelkich stanów i narodowości ludzie dla spędzenia kilku tygodni w tych pięknych górach; nie brak tu wówczas i głów koronowanych i wielkich ministrów, którzy po huku stolic i hałasie niesfornych izb niechcących przystać na ich projekta, przybyli, by odetchnąć świeżem powietrzem i nabrać sił do nowej walki. Teraz cicho tu jeszcze, tylko napisy „Gasthaus“, „Hôtel“, „Pension“, które na każdym większym domu widać, przypominają ci, że przejeżdżasz przez miejsca kąpielowe.

Za Saalfeldem wjechaliśmy w region, w którym o tej porze roku jeszcze śniegi leżą. Dziwne to robi wrażenie. Przed kwadransem przejeżdżałeś doliną pełną zieleni, strojną w pierwiosnki i sasanki, a teraz naokoło biały całun, jak daleko okiem sięgniesz; pod śniegiem gną się gałęzie sosen, a jeszcze wyżej nagie góry, jakby pogarbiły się pod jego ciężarem; potężne jego masy zawisły ponad drogą, którędy pociąg ma przechodzić, i grożą zasypaniem nas. Jakby na dobitkę, nagle niebo się ściemniło i śnieg począł padać gęstymi płatami.

Pociąg powoli z hukiem i sapaniem wdrapywał się na kulminacyjny punkt swej drogi przez Alpy Pinzgauskie. Wkrótce przesunął się ich grzbietem i jak gdyby chcąc nagrodzić poprzednią mitręgę, zaczął pędzić co mu sił starczyło ku Wörgl. Krajobraz się zmienił także! Śnieg pozostał za nami, lasy i zielone łąki wróciły.

Od Wörgl do Landeck ciągnie się linia kolei doliną Innu; a raczej po nad nią się wspina. Okolica tu odmienna, góry bardziej do szwajcarskich podobne, mniej lasami pokryte, a bardziej poszarpane, skaliste i niedostępne, dają przedsmak najpiękniejszej części Tyrolu: przejścia przez Brenner. Ale my już z Insbruku zwrócimy się ku Szwajcaryi. Dolina Inn dość szeroka, roztacza się w głębi pod nami, poprzerzynana polami i łąkami, śród nich miasteczka i wsie gęsto nadlatują i nikną w dali wraz ze swemi staremi kościołami o wysokich wieżach z czerwonym lub zielonym dachem. Czasem jedno i to samo miasteczko widzimy parę razy, to wyżej, to niżej, w miarę wspinania się pociągu. A wody Innu towarzyszą nam ciągle i wabią oczy ku sobie. Mają one tę przeźroczystość kryształową i zielonkowatą barwę, przypominającą wody morskie, która tak ponętnemi je czyni. Na każdym załomie otwierał się dla nas nowy widok. Wiele ku temu przyczynia się gra światła, która zwłaszcza w tej porze cuda działa i tworzy piękności nie dające się pochwycić żadnem piórem, żadnym penzlem. W jednej i tej samej chwili szczyt góry skalisty, poszarpany miejscami, pokryty śniegami, mieni się wszystkiemi barwami tęczy w oswietleniu słonecznem. Na drugą jej połowę padł cień od jakiejś chmury, więc zciemniała jak mętne tło opalu. Dół zaś zanurzony w pomroku wytwarza ów dziwny kolor fioletowy, który tak często widujemy w krajobrazach szwajcarskich i który nas zawsze tak niemiło razi. I to całkiem słusznie; bo łatwiej, jak to ktoś zgryźliwie powiedział, w misie cynowej księżyc sobie wyobrazić, jak w tych smarowidłach fioletowych, tę cudną grę światła w górach. Nie wiem, czy wielcy malarze nie kusili się o pochwycenie tego cudu natury, czy im się to nie udało, ale dość, że przed przybyciem do Szwajcaryi, wiele zwiedziłem galeryi i zawsze nie mogłem pojąć, co ci pejzażyści chcą z tym przebrzydłym fioletem. Teraz już wiem, co chcą, ale zarazem wiem, że się im to fatalnie nie udaje.

Co chwila napotykamy albo stare zamki jeszcze jako tako się trzymające pod brzemieniem nierzadko i setek lat, lub ich gruzy przyczepione do stoków gór. Najbardziej wryły mi się w pamięć ruiny w Putholz. Stara to prawda i głoszą ją nam wiek za wiekiem wszystkie ruiny na świecie, że wszelka świetność przemija, a na jej grobie nowe pleni się życie, choć często skarłowaciałe i nędzne.

Ruiny w Putholz przypomniały mi ją bardziej jaskrawo. Na szerokiem wzgórzu, tuż po nad Innem, rozsiadły się zwaliska starego wielkiego burgu, jakiejś prawdopodobnie wygasłej lub podupadłej rodziny szlacheckiej, a dorobkiewicz zakupiwszy te grunta, wystawił nad Innem fabrykę i tuż pod staremi murami malutką w nowożytnym stylu willę, — ba, może nawet kamienie na nią brał z ruin, wielki wyłom widoczny z jednej strony zdradza to. Spyta mię kto może, zkąd wiem, iż to nie podupadły potomek właścicieli zamku dziś mieszka w tej willi? Odpowiem: nie możebne. Ten mogąc tu mieszkać, byłby niezawodnie wolał część zamku mieszkalną uczynić, niżli rozbierać gruzy, by nowe stawić mieszkanie. Jemu mury te byłyby przez wspomnienia i tradycyę rodową święte i wolałby z mniejszą wygodą i komfortem mieszkać w nich, niżli jakby na urągowisko, wznosić tuż obok tę białą, wymuskaną willę. To mógł uczynić albo rodowy wróg tamtych i po wiekach zatargów usiąść tu blisko, by patrzeć, jak zmożony przeciwnik w gruzy się rozsypuje; albo jeden z tych wyznawców skrajnych idei postępu, którym się zdaje, że by iść naprzód, wszystko przeszłe niszczyć trzeba, a w dodatku urągać zwyciężonym.

Dziwne to, ale prawdziwe, że w dzisiejszych przewódzcach postępu tak mało szlachetnego pobłażania i uczuć współczucia dla zwalczonej przeszłości się objawia. Jakby nie byli jej potomstwem i jakby sami nigdy z kolei nie mieli być zwyciężonymi, wołają „vae victis“.

Przed Innsbruckiem zjawił się kelner z restauracyjnego wozu z zapytaniem, czy nie zamówimy sobie obiadu i zostawił anons z szumnym napisem internationalnego Towarzystwa. Tuż za nim wszedł konduktor proponując obiad, podawany wprost do coupé przez restauratora w Landeck, o 40 ct. tańszy od tamtego. Anons jego był drukowany na żółtym papierze, widocznie niemczysko zazdrości międzynarodowe-

austryacki (Oest. Credit Anstalt) przychylnie odnosi się do projektu i nie wzdryga się przed finansowaniem go, choć jego rezultat kupiecki jest jeszcze bardzo niepewny. Dowóz bawełny trwa tylko 4, najwięcej 5 miesięcy letnich. Pytanie, co okręty przewozić będą w innych porach roku, dalej, co przewozić będą z Tryestu do Ameryki? Ale takie kwestye nie dadzą się nigdy załatwiać z góry. Jeśli sposobność przewozu jest łatwa, to w kraju takim jak Louisiana i Texas znajdzie się już dosyć bawełny, którą do Austro-Węgier opłaci się ekspedyować. Dla eksportu zaś austro-węgierskiego nadzwyczajnem byłoby ułatwieniem mieć kilka okrętów, które zamiast powracać za ocean próżno, szukałyby ładunku za jakąbądź cenę.

Wypadnie i u nas w Galicyi, która więcej, niż którykolwiek z krajów monarchii mogłaby stosunków nawiązać z Ameryką, mając tam setki tysięcy ziomków, — zastanowić się o korzyściach, mogących nam wypłynąć z takiej nowej linii żeglugi.

Paryż 30 kwietnia.

Paryż już całkiem przybrał szatę wiosenną: Bulwary zielone, wymuskane, ogrody jak bukiety kwiatów, a modne kapelusze pań jak ogrody, wszystko wesołe, uśmiechnięte, rozwycieczkowane. Niestety zwykłej wiosennej pielgrzymce Paryżan za miasto stanął w poprzek strejk omnibusów, który wybuchł dnia 21go kwietnia i trwał do 26go włącznie. Przez ten więc czas zamiast zwyczajnego tłoku wehikułów, widziało się gdzieniegdzie zaledwie samotnie wlokący się tramwaj. Dzienniki poranne przynosiły obfitą rubrykę „graves incidents“, t. j. wiadomości o kilkudziesięciu nowych aresztach, o kilku wywróconych przez strajkujących karetach, o szybach stłuczonych i pokaleczonych pasażerach. To też publiczność nietyle przez solidarność ze strejkującymi, ile przez brak zaufania do powozów, które się nagle stały wywrotnemi, wolała czekać, aż się zakończy sprawa syndykatu robotników omnibusowych z Towarzystwem akcyjnem. Tymczasem miała dość malowniczy widok na ulicach: Tu i owdzie małe oddziały gwardyi municypalnej strzegły stacyi omnibusów, tramwaje przechodziły pod eskortą trzech ludzi zbrojnych, a pięknie utrzymane brygady pana Lepine, prefekta policyi, folgę dawały sercu swemu, zapraszając czynnie strajkujących do rozejścia się; ogółem około 4 tysięcy wojska i policyi zajmowała asekuracya ruchu omnibusowego w tej chwili, ruchu, który zresztą był niewidoczny. Ażeby zrozumieć, jak dalece strajk omnibusów i tramwajów może zmienić codzienną fizyognomię Paryża, przytoczę parę cyfr. Cieszące się obecnie monopolem, Towarzystwo akcyjne omnibusów i tramwajów paryskich powstało w roku 1855 i już w pierwszym roku posiadało 450 wozów i 4000 koni dla obsługi 35 milionów pasażerów. W 15 lat później liczba wozów i koni podwoiła się, liczba zaś pasażerów wyniosła 102 miliony. Dziś parę tysięcy wozów obsługuje paręset milionów pasażerów rocznie, personal kompanii składa się z 5 do 6.000 osób. Według malowniczo wyrażonego rachunku pewnego sprawozdawcy, suma kursów odbywanych w ciągu dnia przez omnibusy i tramwaje paryskie wynosi dwa i pół razy wzięty obwód kuli ziemskiej. Cyfry te tłómaczą zrozumiale, jakie zmiany w cyrkulacyi dziennej wywołał strajk 4000 furmanów i konduktorów.

Żądania strejkujących redukują się do podniesienia płacy dziennej, oraz emerytury. Dziś za 16 godzin pracy, furman omnibusu bierze przeciętnie 3 do 4 fr. dziennie, konduktor trochę mniej, kontroler około 2000 frank. rocznie. Średnia emerytura wynosi 300—350 fr. po najdłuższej służbie. Co zaś do Towarzystwa akcyjnego, to dochody akcyonaryuszów są wprost bajeczne: obliczają je na miliony i miliony rocznie, co jest zrozumiałem wobec tego, że n. p. jeden tramwaj na dobrej linii przynosi 150 fr. czystego zysku dziennie. Interes jest świetny sam przez się, kompania zaś korzysta z monopolu od lat 40. Straty dzienne, wyrządzone kompanii przez zatamowanie ruchu, wynoszą okrągłą cyfrę 100.000 fr.

W sprawę tę wmięszał się wreszcie p. Ribot, kazał aresztować dwóch przewódzców i organizatorów Proust'a i de Ville'a, motywując rozporządzenie tem, że podżegali strej ujących do karygodnych czynów. Z drugiej strony towarzystwo zgodziło się na podwyższenie płacy i tak przyszło do zgody. Od soboty więc kursują na nowo omnibusy, na niektórych wozach tylko jest nowa służba, gdyż towarzystwo nie przyjęło napowrót pewnej grupy, co do której miało podejrzenie, iż się składa z podżegaczy.

Zaczyna się sezon wystaw malarskich. Salony jeden po drugim otwierają swe podwoje. Na Placu Marsowym odbyło się wczoraj otwarcie wystawy Towarzystwa narodowego malarzy francuskich bardzo uroczyście: 19.000 osób złożyło sztuce hołd i daninę 10.000 franków. Salony wyglądają wspaniale: mniej tu obrazów, niż w salonie niezależnych, natomiast więcej rzeźby. Nie ma również pstrocizny tematów. Z polskich malarzy jest Axentowicz i Karbowski.

Wśród uroczystości zawsze częstych w Paryżu wysuwa się na pierwszy plan obchodzona w ubiegłą sobotę 100 rocznica najwybitniejszego zakładu naukowego w Paryżu t. zw. *Ecole normale supér eure*, instytutu zupełnie równorzędnego z naszymi uniwersytetami, a który wielu przekłada nad słynną w Sorbonie. W lutym właściwie przypadła już ta rocznica, gdyż dnia 9go tego miesiąca r. 1795 zgromadzili się w sali muzeum przyrodniczego pierwsi uczniowie „szkoły normalnej“. Kronika jej o akcie tym założenia zawiera następujący wielce charakterystyczny ustęp: „Nie wygłaszano żadnych mów inauguracyjnych; z dobrowolnego się wyrzeczenia ich widać, że przy tej uroczystości nie tyle chodziło o słowa, ile o czyny. Odczytano tylko dekret założenia i zaraz jeden z profesorów, matematyk Monge rozpoczął wykład. Oprócz niego do szeregu wybitnych umysłów, które stanęły u steru szkoły, należeli: chemik Berthollet, medyk Hallé, fizyk Haüy, przyrodnik Daubenton, opat Sicard, Bernardin de St. Presne (słynny autor), Garat, Lagrouge i Laplace. Później zastąpili ich inni, między innymi: Michelet (autor „Miłości“, Saint Beuve (poprzednik Taina), Boissier, Juliusz Simon (publicysta i filozof) i Brunetière (krytyk i obecnie redaktor *Revue des deux Mondes*.)

Wielką i doniosłą nowością w systemie zapoznania w „szkole normalnej“ były t. zw. *Conférences* (coś podobnego do „seminaryów nauczycielskich“ na uniwersytetach austryackich,) w których żywy udział brali uczniowie. Owe konferencye, które słusznie z pochwałami przeciwstawiano pedantycznym i innym wykładom w Sorbonnie, wyradzały się czasem w zacięte dysputy.

W sto lat na tem samem miejs u w sali Muzeum przyrodniczego w dzień rocznicy, odbył się uroczysty akt pamiątkowy w obecności prezydenta Republiki p. Faura i ministra oświaty Poincare'a, a towarzyszyła im pamięć tylu znakomitych jej uczniów, których we Francyi jest legion. Przypomniemy tylko imiona sławne i po za Francyą. Są to n. p.: Cousin, Pasteur, Taine, Duruy, Augustin Thierry, Chalemelle-Lacour, About, Sarcey, Prevost-Paradol, Jan Richepin, Lemaitre. Mnóstwo profesorów wyszło ze szkoły, co usprawiedliwia przysłowie, że „Szkołę normalną zrobiono po to, aby robiła profesorów“.

Rzecz prosta, że Szkoła, jak ma gorących zwolenników, miała równie gorących przeciwników. Do nich należał Ernest Renan, który w ostrych słowach zarzucał jej, że kształci tylko literatów, autorów i mówców, ale nie wydała ani jednego badacza. Że tych zarzutów nie można brać całkiem na seryo, dość przypomnieć dwa nazwiska: Pasteura i Taina.

Ciekawego spojrzenia w wewnętrzne, studenckie życie szkoły normalnej, użycza artykuł dawnego jej wychowanka Leona Claretiego, zamieszczony w jednej z wielkich ilustracyi paryskich. Opisuje dom, w którym się szkoła mieściła, życie studentów, figle ich, wybryki. Opowiada, jako nieraz hałasami i śpiewami w swoich ogrodach straszyli okolicznych mieszkańców spokojnego przedmieścia, którzy myśleli, całkiem na seryo, że to rewolucya na ulicach Paryża. Opowiada, jak to przed niepopularnemi w szkole ćwiczeniami wojskowemi, uciekano na dachy Claretie zapewnia, że z tej wysokości ćwiczenia przedstawiają się o wiele piękniej niż z dołu.

Wszystko co jest w szkole, daje studentom pożądaną sposobność do psot, więc i figury gipsowe znakomitych ludzi umieszczone na galeryi pierwszego piętra. N. p. 14 lipca wszystkie te biusty otrzymują szlafmyce na znak, że mogą sobie spać przez całe wakacye, od czasu do czasu zaś któregoś ze znakomitych mężów studenci zdejmują, malują n. p. na zielono, a jeden z nich ma do niego wzruszającą przemowę.

W przedsionku znów muzeum stoi szkielet przepotopowego zwierza Megantherium, „Mega“ popularnie zwany. Owóż każdy nowo wstępujący uczeń w otoczeniu ukostyumowanych studentów, musi się doń zbliżyć i ucałować grzbiet „tej czcigodnej bestyi“.

Naturalnie uczniowie każdego roku nauki mają swą własną nazwę. Na pierwszym roku zwie się uczeń c o n s c r i t (rekrut), z drugiego c a r r é (kwadrat), w trzecim dopiero uzyskuje wszystkie prawa jako c u b e (sześcian). Każdy uczeń ma dwa pokoje: jeden do spania, drugi do pracy. „Ale — opowiada Claretie — często tak bywa, że się w obu śpi“. Mieszkania mają pompatyczne nazwy: „Loża“, „Opactwo“, „Akademia“, „Cmentarzysko“ i t d. Wnętrza ich ozdobione najdziwaczniej, całe ściany polepione ilustracyami, postaciami i figurkami, powycinanemi z różnorodnych afiszów. Widzicie więc Dumasowskich trzech Muszkieterów, którzy porywają słynną śpiewaczkę Yvette Guilbert, a ściga ich gromada cyklistów. Portrety wraz z karykaturami mięszają się w całość godną szalonego humoru studenckiego Tylko nie wiele pokoi nie ma takich ozdób; są to najczęściej pomieszkania gramatyków i matematyków, t. zw. „poważnych“.

Corocznie w wielkiej rysunkowej sali urządza się przedstawienie teatralne. Główną siłą atrakcyjną jego jest to, że wszystkiego: aktorów, kostyumów, dekoracyi, broni a nawet dramatów, dostarcza szkoła sama. Naturalnie chodzi tylko o próbę, o jakąś groteskową satyrę lub parodyę. Za czasów Claretiego np. wystawiono „wspaniałą“ rzymską tragedyę pod tyt. „Romulus“. Było to coś piramidalnego. Na końcu sztuki wszystkie osoby działające odbierały sobie życie w oczach widzów. Każdy wydobywał sztylet z piersi tego, który się przed nim zabił i chociaż wpośród samych trupów stał, wołał: „Ktoby się ważył mnie powstrzymywać, tego zabiję“. Romulus zginął ostatni wygłosiwszy to samo ostrzeżenie.

Z nauczycielami byli uczniowie w doskonałych stosunkach patryarchalnych niemal. Ale *Ecole normale* musiałaby chyba mieścić się na innej planecie gdyby pełna nadziei młodzież nie pozwalała sobie na niewinne udręczenia profesorów. Tak np. wspomina Claretie o jednym profesorze niemieckiego języka, nazwiskiem Lehmana, który szczególnie wystawiony był na dowcipy i znosił je z bezprzykładną cierpliwością. Przetłómaczył on kiedyś Goethego „Znaszli ten kraj“ na francuskie i był z tego bardzo dumny. Studenci podchwyciwszy tę jego słabość, tekst francuski przetłómaczyli na nowo na niemieckie, tak, że w tej nowej „Mignon'ie“ z Goethego ani śladu nie pozostało. Co roku przez lat dwadzieścia, w dzień jego imienin, jeden z uczniów wygłaszał mowę gratulacyjną i przy tej sposobności odczytywał balladę w tekscie francuskim i tym nowym niemieckim. Takich „psot literackich“ zebrałoby się na tomy i to nieraz niepozbawione głębszej wartości, a świadczące o pełni życia i sił zarówno fizycznych jak duchowych u uczniów szkoły normalnej.

Obchód setnej rocznicy założenia szkoły normalnej zakończył się świetnym balem, wydanym w wielkim wspaniałym amfiteatrze nowej Sorbony, ozdobionym freskami Puvis des Chavannes'a. Feliks Faure z rodziną, i naturalnie, z młodym ministrem oświaty, p. Poincaré, był dwie godziny na tym balu, który wesoło ciągnął się do rana. Zewnątrz gmach nowej Sorbony był iluminowany *à giorno*.

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjeżdża dnia 22 bm. na wizytacyę dekanatu oleskiego. Dnia 23 bm. dokona poświęcenia nowej cerkwi w Stronibabach w pow. złoczowskim.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy o poborze myta za zużywanie bruków w Jarosławiu.

Mianowania. P. Władysław Kulczyński profesor gimnazyalny w Krakowie został mianowany członkiem wydziału przyrodniczego węgierskiej Akademii Umiejętności w Peszcie.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na Nowe Sioło otrzymał ks. Onufry Zarzycki, dotychczasowy wikary w Mogilnicy. Ks. Lew Berezowski mianowany prefektem gr.-kat. seminaryum duchownego. Pochwalny list arcybiskupi i prawo noszenia odznak kanonickich otrzymał ks. Michał Kolessa, gr.-kat. proboszcz w Strutynie niżnym w pow. dolińskim.

† **Antoni Tyszkowski**, właściciel dóbr, poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu: Przemyśl-Dobromil-Mościska, zmarł onegdaj. Koło polskie uchwaliło wysłać na pogrzeb jako swego delegata p. Kozłowskiego, który złoży na trumnie wieniec od Koła, a prócz tego wystosowało do rodziny śp. zmarłego depeszę kondolencyjną.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bochni rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na posadę dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Bochni i na posadę starszego nauczyciela w szkole 4-klasowej w Wiśniczu.

Siedmdziesiątą rocznicę urodzin obchodziła dnia 5 b. m. ekscesarzowa francuska w zamku swym Chislehurst. Eugenia di Montijo przyszła na świat w Grenadzie dnie 5 maja 1825 r. Wyszła za mąż za cesarza Napoleona III d. 29 stycznia 1853 r.

Wyścigi cyklistów. Lwowski klub cyklistów urządza w niedzielę o godz. 4 po południu wyścigi na gościńcu stryjskim.

Drożyzna mięsa. Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem oświadczył wczoraj na posiedzeniu Izby posłów, iż dzisiejsze ceny mięsa w stosunku do ceny bydła są nadzwyczaj wysokie. Aby tej niczem nieuzasadnionej drożyźnie zapobiedz będzie musiał rząd urządzić wielkie rzeźnie.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie dziś w piątek na Wysokim Zamku. Początek o godzinie $^{1}/_{2}$6.

Zmiana własności. Zamieszczona wczoraj w Kronice wiadomość jakoby dr. Godzimir Małachowski za cenę 45.000 nabył dobra Majdan jest mylną. Majątek ten wcale nie został sprzedany, a cenią go na 350.000 złr. Dobra Słobódka leśna w pow. kołomyjskim nabyli pp Franciszek Jędrzejowicz i prof. Maurycy Straszewski.

Ring cegielniany. Od jednego z przedsiębiorców budowlanych otrzymaliśmy list, zawierający skargę na zawiązany przed kilku miesiącami we Lwowie ring cegielniany, dzięki któremu przedsiębiorcy muszą za słone pieniądze brać lichą cegłę, a kiedy zwracają uwagę na ten brak proporcyi między ceną i jakością towaru, otrzymują stereotypową odpowiedź: „Kup pan sobie gdziendziej“, która jest ironią, ponieważ właśnie z powodu ringu jestto niemożliwe. Autor listu zwraca uwagę na to, że kierownicy ringu nie podzielili nawet cegły na lepszy i lichy gatunek, tak iż kto przypadkowo otrzyma lepszą cegłę, ten musi to sobie poczytać za traf szczęśliwy, albo za dowód nadzwyczajnej łaski.

Grad spadł w poniedziałek rano w Tarnopolu i wielkie szkody wyrządził w mieście i okolicy.

Śnieg spadł dnia 6 b. m. w Libochorze koło Tuchli i grubą warstwą pokrył wierzchołki okolicznych gór.

Dokoła świata na bicyklach. Z Chicago piszą: W Wielką Środę zbite tłumy ludu zaległy śródmieście. Szczególniej tłoczono się przed redakcyą dziennika *The Inter Ocean*, spoglądając ciekawie na parę cyklistów, ubraną w strój podróżny. Z uderzeniem godziny 12 para wsiadła na koła i przy głośnych okrzykach tłumu ruszyła na wschód ulicą Madison, poprzedzona szeregiem pojazdów oraz setkami cyklistów płci obojga.

Z początku próbowali jeźdźcy lawirować wśród tłumów przebojem, ale napróżno! Rosnące ciągle fale ludu tamowały ruch wszelki, opuszczono więc siodełka i prowadząc żelazne rumaki, posuwano się krok za krokiem. Dopiero, gdy minięto śródmieście i wkroczono na szerokie bulwary dzielnic, pozbawionych ruchu fabrycznego, stało się możebnem dosiąść ponownie rumaków i para nasza puściła się chyżo naprzód.

— *Good bye! God bless you!* — brzmiało w powietrzu i biegło w ślad za cyklistami. Niebawem jednak tak się oddalili, że już i okrzyki tłumu dosięgnąć ich nie mogły.

Państwo Mac Iltath ruszyli w podróż dokoła świata.

Jak zwykle w tym kraju, reklama jest przyczyną tego śmiałego przedsięwzięcia.

The Inter Ocean, choć to duży dziennik, potrzebował reklamy; obywatel Frank J. Fowler, fabrykant welocypedów — także; obywatel John F. Palmer, wynalazca nowych obręczy gumowych nadzwyczajnej mocy — także.

Przyszedł więc obywatel Fowler do redaktora i rzecze:

— Nadeszła wiosna... sezon cyklistów. Mój przyjaciel Palmer wynalazł znakomite obręcze pneumatyczne. Potrzeba nam reklamy.

— *All right.* Cal kwadratowy kosztuje tyle to i tyle centów. Przy większej liczbie ogłoszeń odstępujemy rabat.

— Nie o to mi chodzi, redaktorze. Figurować bowiem w towarzystwie lekarstw patentowanych i całego szeregu moich konkurentów nie mam ochoty. Trzebaby zrobić taki *boom*, żeby cały świat o nim wiedział...

— I dziennik zyskał...

— Naturalnie!

Redaktor zmarszczył czoło. Trwało to sekundę. Zadzwonił. Wpadł chłopak redakcyjny.

— Zawołać Mac Ilratha!

Pan Mac Ilrath jest dzielnym reporterem i doskonałym cyklistą. Na wezwanie redaktora stawił się w mgnieniu oka.

— Słuchaj, dzielny chłopcze — rzekł redaktor.— Dziś mamy środę. Od dziś więc za tydzień z pierwszem uderzeniem godziny 12 puścisz się w podróż dokoła świata na bicyklu.

— Redaktorze, moja żona jest skończoną cyklistką.

— Tem lepiej. Pojedziecie razem. Mister Fowler daje wam sto dolarów miesięcznie; mister Palmer drugie tyle, a redakcya trzecie sto dolarów.

— Wszak zgadzasz się, mister Fowler? — spytał, zwracając się do fabrykanta.

— Bez wątpienia! — odparł wzruszony Fowler, licząc już w myśli paczki banknotów, jakie mu ten świetny pomysł przyniesie — ale tylko czy pan Mac Ilrath...

— Co tu gadać! — przerwał redaktor. — *Business* zrobiony! Idź, Mac Ilrath, pomów z żoną i przygotuj się do podróży.

— *All right!*

Na drugi dzień pojawił się w dzienniku obszerny artykuł o projekcie, zaciekawiający publiczność ogromnie. Na trzeci dzień w oknach redakcyi stały dwa welocypedy z fabryki Fowlera, zaopatrzone w grube gumowe obręcze Palmera, „anatomiczne“ siodełka Christiego i płaskie osadzone w ramach skórzane torby z napisem: „Worlds Tour for the Inter Ocean, Chicago, U. S. A.“ Obok nich porozkładano systematycznie przybory podróżne, jakie państwo Mac Ilrath mieli zabrać z sobą, zacząwszy od rewolwerów, a skończywszy na szczoteczkach do zębów. Ma się rozumieć, że okna te stały się magnesem dla gapiów ulicznych. Oblegano je całymi dniami.

Od czwartego dnia zacząwszy, chłopcy sprzedający dziennik zaczęli rozdawać marszrutę wycieczki z portretami podróżnych, sami zaś podróżni stali się widzialnymi naprzemian w redakcyi dziennika w godzinach biurowych.

I wasz sługa tam zaszedł.

— Mistress Mac Ilrath? — spytałem, ujrzawszy małą, szczupłą kobietkę, o energicznych, prawie wyzywających rysach twarzy, prawdziwy typ Amerykanki.

— Yes, sir.

— W marszrucie obranej przez państwo znajduję Warszawę, a ponieważ jestem Polakiem, a do tego potrosze także dziennikarzem — trzeba bowiem wiedzieć, że pani Mac Ilrath przed zamążpójściem była współpracowniczką dorywczą kilku dzienników — przychodzę więc nieproszony zapewnić panią, że polski klub cyklistów przyjmie ją z wszelkimi należnymi honorami.

— To w Warszawie istnieje klub cyklistów?

— A jakże! I to bardzo duży, a tak czynny, że członkowie jego zasłużyli sobie na mianę sprężystych.

Powiedziałem *elastic men*, niech mi ten wolny przekład czytelnicy przebaczą.

— A kiedy spodziewa się pani stanąć w Warszawie? — spytałem zaraz.

— Zapewne pod koniec przyszłego roku, a może i później; bo choć podróż nasza ma potrwać dwa lata, to jednak tyle może zdarzyć się nieprzewidzianych okoliczności, iż nie byłoby nic dziwnego, gdyby się przedłużyła o kilka miesięcy.

— I nie obawia się pani?

— Czego? Nie jedziemy szukać awantur. Mamy marszrutę określoną, listy polecające do wszystkich miejscowości, przez które droga prowadzi, a przytem zanim wyruszymy z jednego punktu - do drugiego, wypytamy się dokładnie o drogę, i jeżeli okaże się niebezpieczną, możemy skręcić w prawo lub lewo.

— A jednak... Zapewne słyszała pani o cykliście Lencu? Także liczył bardzo na swoją odwagę, a pomimo to zamordowano go gdzieś w okolicach Erzerumu.

— Wiemy o tem i właśnie jednym z celów naszej podróży po Azyi będzie zbadanie tej sprawy. Być może, iż Lenz siedzi gdzie w niewoli u plemion kurdyjskich.

— Hm, więc życzę szczęśliwej drogi, nie zabieram pani więcej czasu, gdyż widzę cały szereg takich intruzów, jak ja, oczekujących na swą kolej. *Good bye!*

W chwili, gdy ten list piszę, państwo Mac Ilrath kołują już po stepach dalekiego Zachodu

Droga w ich głównych zarysach jest następująca: Chicago, Omaha, Denver, Salt Lake City, Sacramento, San Francisco, zkąd parowcem do Yokohamy, Papenburg, zkąd parowcem do Hong Kong, Kanton, Bankok, Kalkuta, Benares, Teheran, Erzerum, Konstantynopol, Ateny, zkąd parowcem do Tarento, Rzym, Medyolan, Marsylia, Gibraltar, Lizbona, Madryt, Paryż, Bruksella, Wiedeń, Berlin, Warszawa, Petersburg, zkąd parowcem do Sztokholmu, Chrystyania, ztąd parowcem do Anglii, cała Anglia, Szkocya i Irlandya, parowcem do Nowego Jorku, Buffalo, Chicago.

Dar od alumnów. Z Krakowa donoszą, iż książę biskup krakowski, ks. Puzyna, otrzymał we wtorek w upominku kopię wielkiego obrazu Chrystusa, znajdującego się w katedrze przemyskiej. Obraz ten ofiarowali księciu biskupowi alumni lwowskiego seminaryum duchownego, którego ks. biskup aż do swej nominacyi był rektorem. Obraz wykonany przez artystę malarza, p. Makarewicza, przywiozła do Krakowa osobna deputacya, złożona z kilkunastu alumnów.

Pogłoska. Wczoraj wieczorem po Wiedniu rozeszła się pogłoska, iż król Milan umarł. Dotychczas pogłoski tej ani nie potwierdzono, ani jej nie zaprzeczono.

Ucieczka więźniów. Zeszłej nocy po godzinie 11 uciekli z lwowskiego więzienia sądowego Antoni Hirschel, skazany za zbrodnię kradzieży na 5-letnie więzienie i Antoni Popowicz, złodziej kieszonkowy, skazany na 2 lata więzienia. Pierwszy z nich był hersztem szajki, która w jesieni zeszłego roku popełniła kilka znacznych kradzieży, dostawszy się za pomocą wytrychów, do pomieszkań kawalerskich. Hirschel, pochodzący z Hoholowa, liczy lat 23, jest

---

mu towarzystwu, iż mu wydarło stołowników.

Kilkanaście minut za Innsbruckiem, gdym podziwiał dzikie brzegi Innu, grzeczny konduktor zwrócił mą uwagę na prostopadłą do 300 metrów wysoką skalną ścianę, tuż nad rzeką się znajdującą, mówiące, iż to jest owa sławna Martinswand i nieomieszkał opowiedzieć całej jej historyi: W roku 1493 cesarz Maksymilian I polował tu na gemzy. Nieuważny krok spowodował usunięcie się brzegu i upadek cesarza aż na brzeg przepaści, gdzie się zatrzymał na skale nie mogąc się ruszyć bez niebezpieczeństwa wpadnięcia w otchłań. Gdy się o tem w pobliskiej miejscowości Zirl dowiedziano, udał się tamtejszy proboszcz z procesyą i tłumem ludu do stóp skały, a zwątpiwszy o ocaleniu cesarza, dał mu z dala absolucyę, podnosząc ku niemu hostyę. W tej chwili, mówi tradycya, zjawił się anioł u boku Maksymiliana i nieznanymi ścieżkami wyprowadził go z niebezpieczeństwa, a historya dodaje, że tym aniołem był okoliczny strzelec Holauer, który za czyn ten został uszlachcony. Na miejscu, na które cesarz spadł 276 metrów nad Innem, wznosi się teraz krzyż sześciometrowej wysokości.

Nadszedł czas obiadu, udaliśmy się więc do wagonu restauracyjnego. Co to może postęp i kultura? Dawniej chcąc podziwiać piękną naturę musiano się tłuc złemi powozami, złemi końmi, po złych drogach i noclegach, często głodno i chłodno i ledwie śmiertelnie zmęczonemu, zziajanemu podróżnikowi, częstokroć z narażeniem życia, udawało się dobić do miejsc, gdzie mógł nasycić wzrok pięknymi widokami przyrody. Dziś wygodnie siedząc przy zastawionym stole, popijając wino, patrzysz na te same krajobrazy. Lecz czy wrażenia odbierasz te same? Zdaje mi się że nie. Te wszystkie wygódki psują ich jakość, i jak materye dawnych wyrobów przechodziły z dziada na wnuka nie tracąc na barwie i świetności, a dzisiejsze mimo że niby równie piękne początkowo, nie przetrwają bezkarnie i jednego sezonu, tak wszystko co wiek nasz wytwarza od wyrobów do wrażeń, nosi cechę nietrwałości i zaród rychłej śmierci w sobie. Jest partactwem poprostu. I niech mi kto wytłómaczy dlaczego? Nie mówię już o duchowej cząstce, naszego dzisiejszego istnienia; ale o tem tylko co przemysł nam daje. Mają tyle nauk pomocniczych, zdobyli takie doświadczenie, a nie umieją nadać trwałych barw swoim wyrobom. Gdzież są purpury, któreby przetrwały kilkunastowiekowy pobyt w grobowcu bez utraty świetności? Nie umieją, mimo prób, malować na szkle jak malowały wieki przeszłe. Nawet olejne ich farby na obrazach bledną lub pękają i często nawet nie przetrwają podróży za ocean. Dość spojrzeć na ściany galeryi w Louvrze, aby się przekonać o prawdzie słów moich. Da Vinci, Perugino, Weronese nie tknięci zębem czasu a na drugiej stronie od pobladłego Greuza począwszy, ile to dzieł zrodzonych już w tym wieku nietylko pobladło ale pęka i kruszy się

Ale wracajmy do rzeczy, odbiegłem zadaleko, a chciałem tylko powiedzieć, że nie lubię łatwych przyjemności (i stąd zły humor i gderliwe usposobienie) i nie mogę uwierzyć, by byli ludzie jak utrzymuje n. p. Barilli w prześlicznej zresztą swej powieści „Cuor di ferro“, na których piękność natury bardziej działa, gdy się jej z wygodnego miejsca za stolikiem restauracyjnym przypatrują. Mnie się zdaje przeciwnie, że tej piękności odczuć nie możemy, dzieląc naszą uwagę śród czynności tak różnych jak karmienie ducha i karmienie ciała.

Trzeba jednak czynić jak drudzy. Siedząc więc za stołem restauracyjnego wagonu, gapię się przez zwierciadlane szyby na dzikie skały i urwiska, a zarazem zajadam cieniutkie plasterki rostbeafu, o ilość których stacza walkę z garsonem jakiś poważnie wyglądający jegomość, siedzący przy drugim stoliczku obok nas. Był to, jak się później dowiedziałem, Moskal jadący z żoną, także starszą już osobą, do Paryża.

Tu dopiero przekonałem się, że towarzystwo nasze składa się z samych prawie Słowian. Było nas czterech Polaków, jeden Kroat, to małżeństwo moskiewskie, towarzysz owej Francuski mocno poszlakowany o słowiańskie pochodzenie mimo, iż stale się posługiwał językiem francuskim, jeden Węgier i jeszcze jeden Moskal, lekarz, który z Tyflisu jednym ciągiem dążył do Paryża dla ukończenia jakichś dodatkowych studyów, na tamtejszej klinice. I ten rozpoczął ze mną rozmowę, gdyż będąc rok w Warszawie, poduczył się był po polsku. Cuda mi naopowiadał o swoim Kaukazie, i wierzę, że góry, wśród których nie widać ni kolei, ni tartaków i fabryk, gdzie natura jest jeszcze pierwotną, nie poprawianą przez ludzi, muszą robić inne wrażenie od gór, przedeptanych tłumami turystów.

Cóż począć, na dziś przynajmniej wracam do moich Alp tyrolskich. Pociąg nasz wdziera się coraz wyżej na Arlberg. Na prawo od nas na paręset metrów głęboka przepaść, na jej dnie szumi i huczy Bosana, poboczny dopływ Innu, ale o tej porze, jak wszystkie górskie rzeki, imponuje rozmiarami i gwałtownością. Po drugiej stronie przepaści, poszarpane skały mienią się wszelkiemi kolorami, od presso białego aż do najciemniejszych cieni bronzowych, fioletowych i czarnych prawie. U stóp ich na dnie przepaści widzisz w pewnych odstępach stożkowe nasypy z drobnych kamyków, wyglądają one, promieniami słońca oświecone, jak najcudniejsza mozajka; nad każdym takim nasypem spostrzegasz głębokie wyżłobienie, idące prawie do samych szczytów skał i ku górze się dzielące na coraz płytsze ramiona; ich głębie najczęściej teraz suche i mroczne. Ale jak to wygląda, gdy je wypełnią spienione bałwany? Ile tysięcy lat potrzeba było, by woda wyżłobiła sobie w tym twardym granicie tak głębokie łożyska, by potworzyła z naniesionych kamyczków, kilkudziesięciumetrowej wysokości ostrokręgi?

Co może upór i pracowitość choć z małemi siłami, widzimy dobitnie na roślinności tych okolic. Woda nakruszyła skał, lecz ich nie zmogła. A tu ponad łożyskiem potoku głęboką rozpadliną wrytym w łono skał, czepia się w szparce wyżłobionej przez jego wodę mech, dalej troszkę trawy a gdzie niegdzie już i sosna się chwyta i swemi korzeniami dalej je rozsadza i tak powoli przez setki setek lat z nagich skał powstają roślinnością pokryte stoki gór. A tam znowu dalej, którędy częściej pada promień słońca, zakwitły fiołki alpejskie i cyklamy, nic sobie nie robiąc z tego, że o dwa kroki od nich śnieg leży jeszcze grubą warstwą. Audaces fortuna juvat.

Wreszcie pomiędzy stacyami St. Anton a Langen przebyliśmy tunelem górę Arlberg; najdłuższy to i najwyżej położony tunel w całej Austryi, jedzie się przez niego 15 minut a leży on na 1 800 metrów nad poziomem morza. Stąd zaczęliśmy się spuszczać szybko doliną Klosterthal ku Feldkirch i dolinie Renu. Wkrótce wpadliśmy znowu w lasy szpilkowe. Po za Feldkirch napotkaliśmy przeszło milę szeroką płaszczyznę, wśród łąk widać tu było nawet i zbożem pokryte pola.

W kilku minutach przebyliśmy wszerz księstwo Lichtenstein i most na Renie i stanęliśmy w Buchs na ziemi szwajcarskiej.

Przelatując to miniaturowe księstwo, przypomniał mi się ów książę udzielny z *Fliegende Blätter*, który stojąc na górze, pyta przewodnika czy z niej widać jego państwo i dostaje odpowiedź: „Leider Durchlaucht es steht eine Telegraphenstange davor“. Nie umiem tego pogodzić, jakim to się działo sposobem, że naszym ojcom, którzy nie przejeżdżali takich księstw, dajmy na to pociągiem kuryerskim, wielkość ich nie imponowała wcale, i lada szlachcic, drwił na dobre z pomniejszych książąt rzeszy niemieckiej. A tymczasem dzisiaj magnaci nasi chętnie się z nimi łączą, wyliczając swoim córkom tłuste posagi w zamian za chude ich księstwa. Przykładem dla innych musiał się stać jeszcze książę de Nassau, ożeniony z naszą panną Gozdzką, Sanguszkową z pierwszego małżeństwa, a teraz idzie to już tak dalej.

Od Buchs góry znowu potężnieją; stają się jakieś dziksze i wspanialsze od tyrolskich. Za Sagans ciągnie się kolej brzegiem Wallenstadskiego jeziora. Była to może najpiękniejsza część naszej drogi. Żadne pióro, żaden penzel nie potrafi odmalować tego ślicznego widoku, jaki się roztaczał przed naszemi oczyma. To jezioro spokojne, ze swą wodą ciemno szafirowego koloru, otoczone prostopadłemi prawie ścianami, nagich mas skalnych, po których, w pewnych odstępach szumiąc i hucząc, spadają w wysokich kaskadach górskie potoki, łączą się z sobą i potem większem już łożem prawie zawsze tworząc wodospady na kilkadziesiąt może metrów wysokie, wpadają w jezioro. Po nad tem wszystkiem szczyty gór okryte śniegiem i gdzie niegdzie osłonięte ciemnemi chmurami, porozdzieranemi brylantowemi iglicami lodowców, a wyżej jeszcze głęboki szafir nieba. Wszystko to oświetlone promieniami zachodzącego słońca, które łamiąc się w pianie wodospadów, najcudniejsze wytwarza tęcze.

Na każdym załomie naszej drogi przedstawia się nam nowy widok, a raczej ten sam z innego punktu widziany, niby podobny do poprzedniego a mimo to przez grę światła i zmienione nasze stanowisko tak różny.

(Dokończenie nastąpi).

z zawodu szewcem, średniego wzrostu, silnej budowy ciała, pociągłej twarzy, ciemnych włosów, piwnych oczu, niskiego czoła, długiego nosa, ma usta małe, zęby zdrowe, jest bez zarostu, mówi po polsku i po rusku. Popowicz, rodem ze Lwowa, lat 21 liczący, jest średniej budowy, szatyn, pociągłej śniadej twarzy, piwnych oczu, ma czoło niskie, nos i usta zwykłe, przednie zęby zdrowe, mały wąsik, brodę goloną, a na lewej stronie twarzy pod szczęką bliznę. Jest on z zawodu murarzem, mówi po polsku i po rusku.

Nieszczęśliwy wypadek. W Wadowicach dnia 8 bm. o godzinie 9 rano pociąg nadjeżdżający z Kalwaryi przejechał naczelnika wadowickiej stacyi p. Franciszka Czapa, który zginął na miejscu. Śp. Czap był żonaty i ojcem czworga dzieci. Wypadek ten w całem mieście wywołał żal powszechny, gdyż śp. zmarły był znanym ze swej uczynności i pozyskał sobie wszędzie jak najgorętszą sympatyę.

Samobójstwo. Wczoraj zastrzelił się na cmentarzu łyczakowskim fryzyer Rudolf Heinrich. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ofiara rulety. Petersburki *Herold* opisuje tragiczny los bogatego niegdyś obywatela ziemskiego P. gub. piotrkowskiej. P. zamówił u rzeźbiarza Stacconiego pomik na grób żony za 15.000 franków. Od tego czasu dwa razy do roku jeździł do Monaco, na grób żony, trzymając się zdala od kasyna na Monte Carlo, uważając ruletę za grę niemoralną. W r. z. zabrał z sobą 25-letniego siostrzeńca, który wbrew zasadzie wuja, szukał szczęścia w rulecie i wygrał w ciągu dwu dni 100.000 franków. Wtedy P. za przykładem siostrzeńca zaczął grać, lecz w ciągu dwu tygodni przegrał 10.000 franków. Pojechał do domu po pieniądze i powrócił do Monaco, aby przegrać jeszcze 300.000 franków. Odtąd, chąc stratę odzyskać, grał zawzięcie, — bez powodzenia. W końcu doszło do tego, że nietylko cały majątek przegrał, ale nawet sumę 3500 franków, otrzymaną ze sprzedaży nagrobka żony. Wówczas usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru, lecz ranił się tylko lekko. Ponieważ po wyleczeniu się z rany, nie miał pieniędzy na powrót do kraju, zarząd domu gry chciał dać mu 200 franków na koszta podróży, lecz P. odmówił przyjęcia ofiary i mimo oporu służby, z ostatnimi kilku frankami w kieszeni jeszcze raz zasiadł przy rulecie. Przegrał wszystko i nagle padł martwy; nieszczęśliwy otruł się w oczach grających. Zwłoki jego sprowadzono w tych dniach do kraju i złożono w grobach rodzinnych.

Wielki obiad, który cesarz Wilhelm zamierza wydać w dniu 19 czerwca z okazyi otwarcia kanału Północnego w Holtenau, będzie dostarczony przez nadwornego dostawcę Borchardta w Holtenau, który zgodził się na ogólną cenę sto tysięcy marek. Obiad będzie obliczony na 1.000—1.200 osób. Urząd marynarski udzieli dostawcy naczyń kuchennych, stołów i stołków. Stowarzyszenie kucharzy berlińskich dostarczy 42 kucharzy i 2 naczelnych kuchmistrzów. Pomiędzy tymi ostatnimi znajduje się b. kucharz króla hanowerskiego. Kelnerami będą żołnierze piechoty, których wybierze urząd marynarki Koszta wielkiego obiadu wypadać będą przecięciowo po 100 marek na osobę. Obiad dla cesarza, wydawany przez miasto Hamburg, obrachowany jest na 800 nakryć i odbędzie się w pięciu salach ratusza Usługa (40 do 50 kucharzy i 200 kelnerów) kosztować będzie od 11.000—12.000 marek, wino od 30.000 do 32.000 marek.

Zamach na pociąg *Frankfurter Ztg.* donosi z Rzymu, iż pociąg dworski, którym królestwo włoscy wracali z Wenecyi do Rzymu, wykoleił się. Prócz przestrachu królestwo nie ponieśli żadnego szwanku, kilku urzędników dworskich doznało lekkich kontuzyi. Wszelkie okoliczności przemawiają za tem, iż tu nie wchodził w grę przypadek, lecz, że był na ten pociąg urządzony zamach, zapewne przez anarchistów. Śledztwo w tej sprawie wytoczono.

O Towarzystwie św. Rafała, którego ogromną doniosłość dla ruchu emigracyjnego wśród naszych chłopów kilka razy już mieliśmy sposobność stwierdzić, mówił wczoraj w Czytelni katolickiej p. Juliusz Topolnicki. Na czem polega cała, tak rozległa akcya Towarzystwa, wyłuszczyliśmy przy sposobności opisu pierwszej wyprawy chłopskiej do Brazylii, dokonanej przed paru tygodniami pod opieką Tow. św. Rafała i dlatego z bardzo zajmującego odczytu p. Topolnickiego weźmiemy kilka tylko mniej znanych szczegółów. I tak, oprócz Salezyanina, ks. Trawińskiego, który prawdopodobnie dziś dobija do portu w Rio de Janeiro i roztoczy opiekę nad przybywającymi emigrantami, czynną pomocą i radą służyć im będą uproszeni przez Tow. św. Rafała zamieszkali tam od dawna i znający miejscowe stosunki Polacy, oraz konsulowie austryaccy. Nadto Towarzystwo wydało „Rady dla wychodźców", w których każdy z nich znajdzie wskazówki jak postąpić sobie w wątpliwych wypadkach. Co do plantacyi, na które się chłopi nasi dostają, to nie ma wątpliwości, że stanowią one *malum necessarium* ich przymusowego poniekąd położenia i byłoby daleko lepiej, gdyby było można osiedlać ich na roli.

Nie trzeba sobie jednak tego przedstawiać w czarniejszych kolorach, niż wymaga rzeczywistość. Tak sceptyczny obserwator stosunków brazylijskich jak ks. Chełmicki, wyraża się o niektórych plantatorach z uznaniem, toteż można być prawie pewnym, że jeżeli się otoczy emigrantów należytą opieką, byt ich i na plantacyach będzie dość znośny. Bardzo ważną stronę ruchu wychodźczego stanowi brak kapłanów, około których chłop nasz mógłby skupić się w Ameryce. Jak wiadomo rząd brazylijski oświadczył się z gotowością przewiezienia co miesiąc jednego księdza w kajucie oficerskiej, zastrzegając mu każdej chwili również bezpłatny powrót. Dotąd skorzystał z tego tylko ks. Iwanow, który z Tow. św. Rafała porozumiewać się będzie za pomocą ułożonego z góry klucza telegraficznego, polegającego na tem, że całe zdania wyrażone są w jednem słowie. Klucz taki był konieczny z tego powodu, że depesze do Brazylii są bardzo drogie, płaci się bowiem 4 złr. od wyrazu.

Daleko trudniejsze zadanie czeka Towarzystwo św. Rafała w kraju, gdyż opieka nad emigrantami w drodze ostatecznie nie przedstawia wielkich trudności. Przedewszystkiem ma ono do zwalczenia a raczej do chwilowego powstrzymania szalony napór emigrantów, co jest wobec małego kontyngentu wolnych biletów okrętowych, przypadających na Galicyę, konieczne. Były np. takie tygodnie, w których delegaci, przeważnie księża i właściciele dóbr, a więc ludzie nie skorzy do wyludniania kraju, wykazywali po 400 i 500 dusz, gotowych do drogi, dodając stereotypowo już prawie: „jeżeli można, proszę o wysłanie najbliższym okrętem". Co się tyczy majątkowego położenia emigrantów, przeważnie są to ludzie posiadający 200 do 300 złr. na rodzinę złożoną z 6,7, a nawet 8 osób. Grunta, jak już zaznaczyliśmy, sprzedają wyłącznie chłopom — wyjątek stanowi powiat bobrecki. W okolicy Lwowa zgasło centrum emigracyjne z chwilą wysłania ostatniej partyi z Bilki szlacheckiej i królewskiej, te wsie bowiem były najniespokojniejsze. Charakterystyczne są powtarzające się ciągle skargi emigrantów, że do zrujnowania ich przyczynili się przedewszystkiem bogacze wiejscy, którzy trudnią się najohydniejszą lichwą i wyzyskiem.

Towarzystwo św. Rafała stoi wobec wielkiej doniosłości projektu, który uregulowałby w wysokim stopniu stosunki ekonomiczne popychające chłopów do emigracyi i zmniejszyłby ruch wychodźczy przynajmniej do połowy. Projekt polega na przesiedlaniu chłopów z powiatów przeludnionych do powiatów, w których brak rąk roboczych. Oczywiście mowa tu nie o przeludnieniu w dosłownem znaczeniu cyfrowem, lecz o przeludnieniu ekonomicznem, w okolicach pozbawionych źródeł zarobkowych. Prócz tego projektu, który — jeśli tylko doprowadzony zostanie do skutku — będzie miał ogromnie doniosłe następstwa, Towarzystwo ma na dalszym planie parę innych, jak np. zbadanie, o ile do wytworzenia terenów zarobkowych dla naszego ludu włościańskiego nadawałaby się Rumunia i Bośnia. O tym ostatnim kraju mówił już jeden z członków komitetu, poseł Wielowieyski, z ministrem Kallayem. Przed paru dniami w *Narodnej Czasopysi* dr. Józef Oleskow ogłosił list, w którym proponuje skierować ruch wychodźczy do Kanady i zapewnia, że za 300 lub 400 zł. można tam zostać bogatym gospodarzem. Dr. Oleskow nie wziął jednak na uwagę tego, że chłop, którýby chciał przenieść się z Galicyi do Kanady, musi opłacić drogę do Hamburga, bilet okrętowy do Nowego Jorku, a ztamtąd znowu drogę do Kanady, która trwa więcej niż 24 godzin, to znaczy, iż emigrant ten musiałby mieć tyle pieniędzy, że mógłby z nimi spokojnie siedzieć w kraju i gospodarować.

W ciągu dyskusyi nad odczytem p. Topolnickiego, w której zabierało głos kilka osób, podniósł p. Janusz Przygodzki doniosłość poruszonej przez Towarzystwo św. Rafała myśli przesiedlania chłopów z powiatu do powiatu, zwracając uwagę na to, że w ten sposób dałaby się przeprowadzić regulacya zarobku na wsi i utworzyć coś w rodzaju angielskich giełd roboczych. Na razie jednak akcya taka przerasta siły Towarzystwa św. Rafała.

Kończąc notatkę z wczorajszego odczytu, musimy z uznaniem podnieść gorliwą działalność delegatów Towarzystwa i jak najgoręcej zalecić popieranie celów tej instytucyi przez przystępowanie na członków. Roczna wkładka wynosi 50 ct. — Adres: Towarzystwo św. Rafała we Lwowie, Kopernika 5.

Zmarli. We Lwowie: Antonina z Nikorowiczów Harassek w 68 roku życia; Anna z Czernickich Hnatkowska, wdowa po radzcy sądowym, w 65 r. życia; Jan Michalski, kleryk łaciński, w 21 roku życia. Bazyli Zasławski, emer. komisarz straży skarbowej, umarł w Mościskach w 68 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. +17 R. Bar. 722. Spada. Pogoda.

Po ślubie.

— Panie Fajnbube, miałeś mi pan za córką wypłacić 60.000, a tymczasem odebrałem tylko 58.800.

— Dobry sobie jesteś! Nie wiesz, że przy wypłacie gotówką należy mi się 2 procent skonto?

Teatr. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Pan senator", komedya w 3 aktach Schöntana i Kadelburga. W niedzielę „Walka mótyli", komedya w 4 aktach Sudermana, wieczór „Pan senator".

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Dość popularna spółka autorska w Niemczech: Schönthan i Kadelburg dostała się i na sceny polskie. Wczoraj właśnie przedstawiono w lwowskim teatrze trzyaktową komedyę tej spółki p. tyt. „Pan Senator". Niemieccy autorowie dramatyczni lżejszego autoramentu, jak wiadomo, nie słyną ze zbytniego humoru i werwy literackiej; w „possach" ich jednak nie brak pewnej sympatycznej jowialności — za to dobre komedye niemieckie można policzyć na palcach.

„Pan Senator" jest niby komedyą, chociaż tak w niej absolutnie o nic nie chodzi, że z tego właśnie n i c, temat francuskiego autora wykrzesałby zabawną farsę.

Jest tedy senator Andersen, ale nie senator z jakiej rady stanu, albo ministerstwa, lecz radny hamburgski, piastujący giełdową godność senatorską. Ten senator ma żonę, która przez dwadzieścia siedm lat jest tyranizowaną, i ma także córkę, którą wydał za mąż, lecz trzyma ją z mężem przy sobie i oboje tyranizuje. O tej rodzinnej sytuacyi dowiadujemy się z pierwszego aktu, który stanowi ekspozycyę niedokończoną jednak, bo akt drugi wyjaśnia nam, że gdzieś tam jest syn senatora, który się chce żenić z guwernantką, na co ojciec oczywiście pozwolić nie chce. Doktor Gering, zdaje się prawnik, kolega uniwersytecki zięcia senatora Emila, wstępuje w akcyę rodzinną, bo przybywa do domu senatora, aby uzyskać pozwolenie na ślub panny Zofii Petrold, guwernantki, z niewidzialnym synem senatora. Natrafiwszy na opór i widząc despotyzm senatora, postanawia złamać rodzinną jego potęgę — buntuje więc Emila, buntuje jego żonę, zakochuje się w drugiej jego córce — przewraca, jak to powiadają, w domu wszystko do góry nogami, niszczy, a przynajmniej osłabia despotyzm senatora, który ostatecznie zezwala na małżeństwo guwernantki z synem, przybywającym na koniec ostatniej sceny ostatniego aktu, a na dobitkę tak go rozbrojono w końcu, że się nawet zgadza na rzecz dla niego najprzykrzejszą, bo na małżeństwo drugiej córki swojej z doktorem Geringem, aranżerem wszystkich awantur rodzinnych w domu senatora.

Zaletą tej komedyi jest tło pogodne, na którem rozwija się akcya, przypominająca trochę „Męża na wsi", a nawet naszego „Męża z grzeczności".

W „Panu senatorze" są właściwie tylko trzy role na pierwszym planie: senatora, jego zięcia i owego doktora Geringa — wszystkie one wyszły w grze artystów wypukło i pp. Ruszkowski, Walewski i Żelazowski zasłużyli na szczere oklaski. Z innych ról mniejszych wyszczególnić należy panie: Czaplińską, Kwiecińską i Gostyńską.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wiosenny. Dzień siódmy, 30 kwietnia. Jeden tylko odbył się bieg znaczniejszy. „Nagroda wiosenna", 6000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1200 mtr. 20 koni zapisanych, biegało 5. P. A. Harkanyi'ego ogier gn. 5-letni „Clifford" po Gunnersbury od Cabale 1. Br. G. Springer'a ogier gn. 5-letni „Or-vert" 2. Hr. T. Festetics'a klacz gn. 4-letnia „Perle d'or" 3. Totalizator płacił 36 za 5. Barona Z. Uechtritz'a znany z przeszłorocznych zwycięztw ogier kaszt. 4-letni „Kozma" był ostatnim. W jednym z pomniejszych biegów p. F. Scazighiny klacz gn. 5-letnia „Volosca" była drugą. W innych dwu biegach także mniejszego znaczenia brały udział: w jednym hr. S. Siemieńskiego klacz kaszt. 3-letnia „My own", w drugim hr. Emila Baworowskiego ogier gn. 3-letni „Gladiator". Żaden z tych koni nie zdołał zdobyć miejsca.

Dzień ósmy 1-go maja. Odbyły się dwa biegi znaczniejsze, a mianowicie: „Nagroda Feneka" 8000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. dla koni trzyletnich i starszych. Zapisano koni 19, biegało 7. Stada Angern klacz gn. 3-letnia „Margit" po Zsupan od Crown Jewel 1. Ks. F. Auersperga ogier gn. 6-letni „Turul" 2. Hr. T. Festetics'a klacz kaszt. 5-letnia „Dornröschen" 3. Hr. L. Trauttmansdorff klacz kaszt. 4-letnia „Panama" 4. Totalizator płacił 12 za 5. W tym biegu brała też udział hr. Józefa Potockiego klacz kaszt. 4-letnia „Satanella", ale została pobitą. Tego dnia rozegrał się też pierwszy w roku bieg koni dwuletnich o: „Nagrodę Św. Leopolda; 8000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 29 biegało 10. Hr. T. Festetics'a klacz kaszt. „Turquoise" po Pasztor od Hilda 1. P. R. Wahrmann'a ogier kaszt. „Trivial" 2. P. J. v. Jankovich-Besan'a ogier gn. First Phil" 3. Totalizator płacił 39 za 5. W jednym z pomniejszych biegów tego dnia pana F. Scazighiny klacz gn. 4-letnia „Pearles" była drugą; w innym zaś tegoż samego właściciela ogier kaszt. 4-letni „Puchner" nie dostał miejsca.

Dzień dziewiąty 3 maja. „Nagroda Kincsem" Handicap; 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych; meta 2400 mtr. Zapisano koni 22, biegało 8. Księcia F. Auersperga ogier kaszt. 6-letni „Turul" po Barcaldine od Thorgunna ($61^1/_2$ kg.) 1. P. M. von Szemere'go ogier gn. 4-letni „Pecsovics" ($49^1/_2$ kg.) 2. Totalizator płacił 14 za 5. W tym biegu brał też udział p. H. Blocha z Warszawy ogier gn. 6-letni „Icicle" z wagą $49^1/_2$ kg. W „biegu pocieszenia" (Beaten Handicap) p. F. Scazighiny klacz gn. 5-letnia „Volosca" była drugą. W tym biegu biegała też p. W. Schindler'a klacz kaszt. 4-letnia „Schneewittchen". W jednym z pomniejszych biegów biegał p. W. Schindlera ogier gniady dwuletni „Ingomar", nie zdołał jednak zdobyć miejsca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 maja.

(Z.) Wypadki w Serbii zaczynają naprawdę niepokoić naszą giełdą. Wprawdzie pogłoska o wybuchu rewolucyi w Belgradzie okazała się nieprawdziwą, natomiast faktem jest, że przesilenie polityczne istnieje w Serbii i że gabinet zamierza podać się do dymisyi. Oczywiście zachwianie pozycyi rządu tak energicznego jak gabinet Christicza, po którym spodziewano się, że przecież wprowadzi ład w finanse serbskie, musi wywołać w Austryi zaniepokojenie w sferach finansowych, które mają ogromne sumy do żądania od Serbii. Gdy nadto i wewnętrzna sytuacya w Austro-Węgrzech nie jest zupełnie wyjaśniona, przeto nie dziw, że nawet najzapaleńsi zwyżkowcy bali się dziś zbytnio angażować i rozmiary obrotów były bardzo nieznaczne. Tylko kilka walorów zdołało dziś uzyskać zwyżki kursów, ale były ku temu specyalne motywa. I tak unionbanki podrożały o $2^1/_4$ zł. na wiadomość, że instytucya ta ma finansować pożyczkę na regulacyę Żelaznej bramy, zaś losy tureckie i akcye tytoniowe poszły w górę dlatego, że w Paryżu panowała w nich ogromna haussa, którą nasz targ jednak tylko w części akceptował. Losy tureckie n. p. poszły w Paryżu o 10 franków w górę, u nas zaś tylko o $1^1/_2$ zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·90, węgierskie 461·75, Anglobanki 171·—, Uniony 332·25, Bankvereiny 165·80, Länderbanki 282·60, Ludwiki 222·70, Czerniowieckie 332·—, Elbethale 294·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·35, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 123·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·73—, 20-frankówka $9{\cdot}69^1/_2$, marki 11·94, ruble 1·31.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 maja. Minister handlu w piśmie, wystosowanem do Rady zawiadowczej kolei południowej, dziękuje organom tej kolei za ich poświęcenie i pomoc, oddaną w interesie ogółu mieszkańcom Lublany po katastrofie, która nawiedziła to miasto.

Wiedeń 10 maja. Rada państwa rozpoczęła wczoraj obrady nad podatkiem osobisto-dochodowym. Referentem tego rozdziału jest p. Beer.

Młodoczech p. Formanek żądał, aby oznaczono wyższe minimum egzystencyi, niż 600 zł. rocznie, p. Swoboda protestował przeciw podciągnięciu rolników pod ten podatek, a antysemita Schlesinger żądał, ażeby dla miast oznaczono trzy kategorye minimum egzystencyi, tj. 1000 zł., 800 zł. i 600 zł., stosownie do tego czy miasto jest większe, a zatem życie w niem droższe, czy też jest mniejsze, tudzież, ażeby na dochód z operacyi giełdowych nałożono 20-procentowy podatek.

Młodoczech Formanek żądał także, ażeby Cesarz opłacał podatek osobisto-dochodowy.

Na tem przerwano debatę.

Na końcu posiedzenia wśród ogólnie naprężonej uwagi prezes gabinetu ks. Windischgraetz odpowiedział na interpelacyę ks. Liechtensteina i br. Dipaulego w sprawie konfliktu między hr. Kalnokym a br. Banffym. Odpowiedź ks. Windischgraetza brzmiała jak następuje:

„Rząd podziela w zupełności zasadnicze zapatrywania, wyrażone w nocie ministra spraw zagranicznych z 25 kwietnia b. r. wystósowanej do prezesa węgierskiego gabinetu, wedle której ani Zwierzchnikowi Kościoła katolickiego nie może państwo robić żadnych trudności w kierownictwie sprawami kościelnemi i legalnem znoszeniu się z wiernymi, ani też państwo w wykonywaniu swoich praw nie może doznawać żadnych ograniczeń z zewnątrz. (Oklaski).

„Rząd sądzi jednakże, że nie ma potrzeby udzielać merytorycznej odpowiedzi na pytanie zawarte w interpelacyi br. Dipaulego (t. j. „czy ustęp noty Kalnoky'ego, iż ministerstwo spraw zagranicznych gotowe jest zająć w obec Watykanu takie stanowisko, któreby wykluczało wszelkie mięszanie się w sprawy wewnętrzno-polityczne, należy tak rozumieć, iż pojęciem „sprawy wewnętrzno-polityczne" nie są objęte kwestye polityki kościelnej?" *Przyp. Red.*), gdyż w obrębie swego zakresu działania nie ma rząd żadnego konkretnego wypadku do rozstrzygnięcia.

„Ze względu dalej na to, że pytania zawarte w interpelacyi ks. Liechtensteina (jak usprawiedliwić to, iż uwagi o nuncyuszu zawarte w nocie hr. Kalnoky'ego, ubliżają najelementarniejszym prawidłom tonu dyplomatycznego. *Przyp Red.*) dotyczą wyłącznie sfery działania ministra spraw zagranicznych, nadto ze względu na to, że dalsze omawianie całej tej jeszcze w zawieszeniu będącej sprawy, tudzież w ogóle wysuwanie kwestyi kościelno-politycznych, pomimo, że nie ma ku temu żadnego powodu, któryby dotyczył tej połowy monarchii, ze stanowiska interesów państwowych nie jest pożądane (Bardzo dobrze! na lewicy) pozwalam sobie zrobić użytek z przysługującego mi wedle regulaminu obrad tej Izby prawa i omówić odpowiedzi na te pytania. (Huczne oklaski).

Młodoczech Kramarz postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią prezesa gabinetu, Izba jednak 123 głosami przeciw 41 odrzuciła ten wniosek.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Wiedeń 10 maja. Nowo mianowany ambasador rosyjski na dworze tutejszym hr. Kapnist przybędzie tu 15 maja celem wręczenia Cesarzowi swych listów uwierzytelniających. Hr. Kapnist zabawi w Wiedniu tylko kilka dni, a dopiero później przeniesie się tu na stały pobyt.

Natalia przybyła tu dziś w nocy i nie zatrzymując się wcale, udała się w dalszą drogę do Belgradu.

Rzym 10 maja. 300 pielgrzymów z Austryi było wczoraj na mszy św. którą Papież celebrował. Między pielgrzymami znajdował się także arcybiskup warszawski ks. Popiel, tudzież biskupi z Limburgu i Osnabrücku. Po mszy udał się Ojciec św. pomiędzy pielgrzymów i przemówił do nich bardzo serdecznie.

Peszt 10 maja. Sprawozdanie o stanie zasiewów brzmi jak następuje: chłodne noce i gwałtowne wichry wyrządziły w zasiewach znaczne szkody, zwłaszcza w Siedmiogrodzie. Stan pszenicy po większej części zadowalniający, żyta średnie, jęczmienie gdzieniegdzie dobre, zresztą średnie, rzepak średni.

Pola 10 maja. Wczorajsza iluminacya miasta wypadła wspaniale. Oświetlenie portu przeszło wszelkie oczekiwania i robiło prawdziwie czarujące wrażenie. O godzine 9 wieczorem udał się Cesarz do kasyna marynarskiego, gdzie odbył się wspaniały bal Tłumy ludności zalegały ulice i witały Monarchę z zapałem.

Wiedeń 10 maja. Komisya dla reformy wyborczej wybrała p. Lupula pierwszym, p. Adama Jędrzejowicza zaś w miejsce p. Dipaulego drugim wiceprezesem. P. Lupul wybrany został również do subkomitetu.

Wiedeń 10 maja. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, zakazujące przywozu bydła do Austro-Węgier z Niemiec, gdzie wśród bydła grasuje perlica.

Wiedeń 10 maja. *Presse* z wielkiem zadowolnieniem konstatuje, że wczorajsza odpowiedź ks. Windischgraetza przeszkodziła usiłowaniu zamącenia trwającego od lat dwudziestu pokoju kościelno-politycznego przez wciągnięcie sprawy nuncyusza także w tę połowę monarchii.

Odpowiedź prezesa gabinetu wywołała u wszystkich stronnictw koalicyjnych wielkie zadowolnienie i odrazu zrozumiano, że jest ona wypadkiem politycznym wielkiej doniosłości. Pokazało się przytem, że stronnictwa koalicyjne chcą kwestye sporne usunąć na dalszy plan, i że wyżej od jednostronnych aspiracyi stawiają względy na interes państwa. W tem leży najwyższa doniosłość wypadku.

Fremdenblatt konstatuje, że rząd oświadczając, iż opierać się będzie pokusom wdawania się w abstrakcyjne i żadną koniecznością nieusprawiedliwione dyskusye kościelno-polityczne zamknął drogę, po której takie materyały wybuchowe mogłyby dostać się do parlamentu.

Także *Nowa Presse*, która wczoraj jeszcze pisała namiętnie przeciw nuncyuszowi, dziś przyznaje, że gabinet co do stosunku między Kościołem a państwem stoi na lojalnym konstytucyjnym gruncie.

Vaterland pisze, że ze stanowiska konstytucyjnej kompetencyi nie można zrobić żadnego poważnego zarzutu ogólnej części odpowiedzi ks. Windischgraetza. Tym razem prawdopodobnie udało się zapobiedz temu, aby pożar z Węgier przeniesiono do tej połowy monarchii.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 9 maja. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. H. hr. Szeliski z Komborni K. br. Chłapowski z Poznania. A br. Rodakowski z Jeziorka. M. Baczyńska z Kałusza. L. Hanin z Wróblik. A. Wuilleret z Wiednia. R. Szewczyk z Wiednia. Dr. Węgrzyński z Złoczowa. G. Ziembicki z Malczyc. J. Niezabitowski z Żółkwi. W. Ostrowski z Rakowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 maja. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Mizerski z Bilcz złotych. Fr. Narajewski z Krakowa. A. Wicklein z Wiednia. J. Jakowetz z Czerniowiec. F. Pilatowski z Brodów. J. Winnicki z Wierzbicy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 maja. A. Hubicka z Ożydowa. Dr. Wł. Lisowski z Krakowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. St. hr. Siemieński z Pawłosiowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. W. Postruski z Wojniłowa. A. Garapich z Zagórza. Wł. Ustrzycki z Czeiatycz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 398·50, węgierskie kredyty 458·50, anglobank 171·10, bankverein 164·20, unionbank 331.25, länderbank 288·80, staatsbahny 427.75, lombardy 104.—, elbethale 292.80, akcye tytoniowe 244.75, rima 272.75, alpiny 184·90, renta majowa 101.47, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.20, węg renta koronowa 99·20, marki 59.76, ruble 131.—

Wiedeń 10 maja (godz. 11 w południ.) Kredyty 400.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 282.30, Akcye tyton. 245.50, Staatsbahny 428.50, Lomb. (z kup.) 104 50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.70, Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	9·32	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—			9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22			9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22				—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1 22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9 00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	0·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów	8·40		11·00	4·55			
Rozwadowa i Nadbrzezia				4.55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50					
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				8·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.		2·10	6 00		10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.		1·56	5·46		9.50	10·20	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial jest sprzedaż biletów strefowych, okreżnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ XVIII.

Słońce świeciło jasno nad brunatnemi dachami Swanbourne, czerwieniąc owoce w sadach i otwierając kielichy spóźnionych róż na pałacowym tarasie. Morze szumiało łagodnie, mieniąc się barwami opalu, a biała piana opłukiwała podnóża skał, sterczących nad brzegiem. Cisza, przerywana tylko odgłosami wiejskiego życia, panowała dokoła, wlewając ukojenie w serca zranione bólem życia. Na pagórku, wzniesionym po nad morzem, siedziała Gracya okryta kirem grubej żałoby i rozmyślała nad przeszłością. Łzy jedna po drugiej padały z jej zawsze pięknych oczu, ale nie były to łzy goryczy. Szczęśliwszą była we wdowieństwie i osamotnieniu swojem, niż w tych latach, kiedy blizcy siebie ciałem, rozdzieleni byli duchem i sercem. Teraz stanowili oni jedno i należeli całkiem do siebie, choć dzieliła ich ciemna przepaść śmierci.

Tam w głębi, osnute w mgły błękitne leżało Cottesloe. Na cmentarzu wśród grobu Marlowów biały krzyż wznosił do góry błogosławiące ramiona swoje po nad umarłymi, na nim tablica z wypisanem imieniem Renaty i datą jej śmierci. Ale Andrzej spoczywał w Swanbourne obok zmarłego swojego dziecięcia. Gracya chciała mieć go całkiem dla siebie i kiedyś po trudach życia spocząć u jego boku. Dręczyła ją nieraz myśl, jak to będzie na tamtym świecie, gdy duchy wyzute z ciał przybiorą postać aniołów. Czyżby ta pierwsza, ta niekochana, upomniała się tam o swoje prawa?

Trzymała w ręku list z zagraniczną marką, pisany na brzegu okrętu i odczytywała go powoli:

„Ciężko przychodzi oddalać się od ciebie, droga, ukochana pani, która więcej niż matką byłaś dla mnie — pisała Andrea. — Mąż mój zaczyna być zazdrosnym o ciebie i ma powód do tego. Ocaliłaś mnie od losu, o którym bez drżenia nie mogę myśleć...“

Do końca życia Andrea nie nosiła nigdy woalki, nie mogąc znieść, aby jej nawet żartem zasłoniono oczy, a zapach konopi przyprawiał ją zawsze o nerwowe drżenie.

„Odkąd byliśmy w Bretanii i poznali mój lud rodzinny, Gustaw powiada, że rozumie moją dziedziczną dumę i wytrwałość i utrzymuje, że to było prawdziwie po kobiecemu dać się zabić na złość mężowi. Jest on wzorem małżonków. Przyrzekliśmy wujowi Kéronac, że go odwiedzimy jeszcze kiedyś w San Malo. Dowodzi on, że mały Jędruś podobny jest do mojej matki i chce go uczynić swoim spadkobiercą.“

Andrea została również hojnie wyposażona przez ojca, któremu Gracya przed rokiem poddała myśl przelania na nią praw do wszystkiego, co posiadał osobiście. Płynęła z mężem do Nowej Zelandyi, bo uważano ze wszech miar za właściwe dla młodej pary, połączonej w tak wyjątkowych warunkach, obrać sobie siedlisko w oddalonym kraju. Gracyi żal było tracić tę nowo odnalezioną córkę. Wyświadczyła jej tyle dobrego, że przywiązała się do niej macierzyńskiem sercem.

Morze szumiało cichą pieśń swoją, pszczoły brzęczały w powietrzu, a myśli Gracyi popłynęły znowu w przeszłość. Coby się było z nią stało, gdyby Andrzej nie był się zjawił tu na tem miejscu, gdzie oczy ich i serca spotkały się po raz pierwszy? Czemże byłoby jej życie bez niego? A jednak małżeństwo z nim nie było szczęśliwe.

Zostawił on rodzaj dziennika i wiele luźnych notatek po sobie. Odczytując je teraz, nauczyła się lepiej poznawać jego charakter. Zadawała sobie ciągle pytanie, czy to podobna, aby ten Andrzej, jej Andrzej, mógł tak zimno i okrutnie wyprzeć się żony swojej? I przyszła do przekonania, że zniewolony był niemal do tego okolicznościami, które go popchnęły na drogę podstępu i zdrady.

Jedyną myślą jego było oszczędzić kobietę, którą kochał tak namiętnie; dla niej również poświęcił dziecko. Łzy cisnęły się jej do oczu na wspomnienie, jak bezgranicznie kochał tę, którą uczynił tak nieszczęśliwą.

„Dawne greckie myty — pisał w jednem miejscu — powstały z głębi ludzkiej natury i z tajemniczych, nigdy niedocieczonych praw, które nią rządzą. Jam, jak Orestes, doprowadzony był przez piekielne Furye do czynów, przeciw którym wzdrygała się moja dusza i jak Edyp krzywdziłem tych, którym chciałem czynić dobrze. Czyżem ja słaby, okrutny i tchórzliwy z natury? A jednak postępki moje dowodzą, jakbym nim był; ciężkie krzywdy wyrządziłem wielu, a najcięższe tej, którą kocham nad życie, nad duszę własną. Człowiek niezdolny jest sam sobą kierować. Jeżeli nie szuka najwyższej podpory, miotają nim na wsze strony własne namiętności i pogańskie, mściwe bóstwa.“

Od tego rękopisu przeszła do zbioru sonetów, wydanego o wiele lat później po „Spiewie narcyzów.“ Opiewały one wszystkie duszę kobiecą i jej piękność. Pisane były już po ślubie i tchnęły głębokiem i czystem uczuciem. Były to najlepsze jego poezye, które jakby wonią wypłynęły z jego serca. Gracya, czytając je przez łzy, widziała, że miłość do niej była jedyną, przewodnią gwiazdą jego życia. A jednak i Renata kochała go i umarła z miłości. Są rzeczy na świecie, których nigdy sprostować, ani naprawić nie można.

Tam w oddali siny dym wił się z komina domu Boba Ryalla, położonego tuż przy bramie parku. Jaki on wierny i przywiązany był do swojego pana aż do końca ten poczciwy Bob! Przytłumiony odgłos wesołych śmiechów i młodzieńczych głosów zalatywał od strony Swanbourne, gdzie dzieci grały w „law teniss.“ Był tam i Lionel Luscombe i Henrykowie Marlowowie z Cottesloe Grange i cały kontyngens młodych Forde Cusacków. Gracya wymknęła się nieznacznie od nich, bo ich wesołość raziła jej smutek. Lady Zuzanna, piękna i spokojna w swojej starości, przyglądała się z fotelu zabawie wnucząt. Syn jej, Ryszard, popularnie znany między młodzieżą pod nazwą stryja Dicka, stał przy jej boku z piersią okrytą medalami. On także jedną tylko kobietę ukochał w świecie, a choć ani się z nią nie ożenił, ani nie pisał do niej sonetów, pozostał najlepszym przyjacielem i najszczęśliwsze chwile swojego życia spędzał razem z nią i z jej dziećmi.

Ze wzniesienia, na którem siedziała, Gracya mogła widzieć Seagate, leżące po nad zatoką, objętą dokoła wieńcem skał. Kilka zgrabnych domków rozmaitych kształtów i wielkości rozrzuconych było jakby od niechcenia wśród zieleni ogrodów. Stanowiły one dom schronienia fundacyi imienia Andrzeja Marlowe dla opuszczonych dzieci.

Widziała ona roztaczające się przed sobą długie dni wdowieństwa smutnego, ale nie odartego ze wszelkich pociech. Była zaledwie w pełni lat; we wdowiej sukni i z wdowim smutkiem na czole sprawiała wrażenie dziwnie młodej kobiety. Oczy jej, które tyle wypłakały w życiu, nabrały nawet jeszcze teraz głębszego i bardziej tajemniczego wyrazu. Gorycz nie zakaziła jej serca i nie wzywała śmierci, która ją miała połączyć z mężem. Pragnęła tylko życie swoje uczynić użytecznem, przytem była w wieku, kiedy umysł dojrzewa i staje się źródłem wielu czystych, oderwanych rozkoszy. Rozporządzała dowolnie czasem swoim i materyalnymi środkami, wywierała duży wpływ na swoje otoczenie, dręczona była, jak za dni młodości, widokiem tych, którzy brnęli po błocie, gdy ona stroiła się w klejnoty i usiłowała rozstrzygnąć problemat nierówności społecznych wyciąganiem hojnej dłoni do wszystkich potrzebujących. Miała więc cel życia przed sobą, a wśród tłumu nieszczęśliwych nigdy nie doznała osamotnienia.

Gdy rozmyślała nad tem wszystkiem, szybkie kroki męzkie odezwały się na murawie, a widok najstarszego syna rozweselił wdowią tęsknotę matki.

Powstała i wzięła ramię Jerzego, rozkoszując się jego męzką siłą, wzrostem i przystojną a szlachetną twarzą. Spojrzeli oboje przez modre wody zatoki w stronę Bretanii, rozmawiając swobodnie, choć Gracyi ciężyła na sercu tajemnica przeszłości, której odsłonić nie mogła przed własnym synem, bo przez wzgląd na pamięć Andrzeja nie godziło się wyjawiać całej prawdy przed jego dziećmi. Zwrócili się więc ku domowi, idąc zwolna wśród cieni zapadającego wieczoru, a morze szeptało coraz ciszej, dzwonki pasących się trzód rozpływały się coraz dźwięczniej i łagodniej, za to odgłos bawiącej się ochoczo w słońcu dziatwy stawał się coraz wyraźniejszy.

I życie Gracyi upłynęło tak całe wśród słońca i cieni, gwaru i ciszy, następujących naprzemian po sobie. Zaznała ona rozkoszy i bólu ziemskiego, a nie żądając już więcej niczego od losu, bogata skarbami wspomnień i nadzieją przyszłości zaczerpniętą w wierze, zaznała nareszcie upragnionego spokoju serca, którego już nic zamącić nie mogło.

KONIEC.

Podziękowanie. Dnia 23 kwietnia br. rozstała sie z tem życiem i z nami nasza Najdroższa i Najukochańsza Matka i Babcia, Kunegunda z Rzeszowskich, wdowa po ś, p. Janie Lewickim. W tym ciężkim smutku doznaliśmy jednakowoż ze strony naszych przyjaciół i znajomych bardzo wiele dowodów przychylności i życzliwości przez objawy swego współczucia i łaskawe uczestniczenie w smętnym obrzędzie pogrzebowym. Dlatego też uważamy niniejszem naszym największym obowiązkiem złożyć Im wszystkim choć tym skromnym sposobem nasze najserdeczniejsze dziękczynienia, a mianowicie z głębi serca dziękujemy Przew. ks. Frz. Jaremie, kanonikowi i katechecie gimn. i Wieleb. ks. J. Dawidowiczowi, katechecie szkół wydział i lud. za rzewną odprawę pośmiertnego nabożeństwa nad zwłokami zmarłej w domu w przeddzień pogrzebu, dziękujemy z całego serca za odprawiony obrzęd pogrzebowy i odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, wszystkim Przew. i Wiel. ks. ks. a mianowicie miejscowym (z Brodów), ks. Andrz. Swisterskiemu kanonikowi i proboszczowi obrz. łac., ks. Anat. Dolińskiemu kanonikowi i proboszczowi obrz. gr., ks. Grz. Jaremie, kanonikowi i katechecie gimn., ks. J. Dawidowiczowi, katechecie szkół wydział. i lud. ks. Nich. Lachiewiczowi wikar, i kat. obrz. łac., ks. Mich. Borowemu wikar i kat obrz. łac.; - dziękujemy osobliwie i tym Przew. i Wiel. ks. ks, którzy nie żałowali swego trudu i raczyli łaskawie i z dalszych stron przyjechać aby wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym, a mianowicie ks. Atan. Paszkowskiemu, kanonikowi i proboszczowi gr. w Olesku, ks. Laurentemu, Prowincyałowi i Gwardyanowi OO. kapucynów w Olesku, ks. Mar. Piątkowskiemu proboszczowi obrz. łac. w Olesku, ks. M. Barylakowi proboszczowi w Smólnie, ks. J. Mrygłodowiczowi proboszczowi z Dyłkowiec, ks. Grz. Łonkiewiczowi proboszczowi z Chech, ks. T. Dutkiewiczowi proboszczowi z Ciszek, ks. Wikt. Cebrowskiemu proboszczowi z Kontów, ks. Ap. Krochmalukowi administratorowi z Zabłociec, ks. Kajetanowi zakonu OO. kapuc., wikaremu obrz. łac. w Olesku. W szczególności dziękujemy I ks. And. Swisterskiemu proboszczowi zmarłej, za jego serdeczną, krasnomowczą mowę pogrzebową nad zwłokami przed grobem. Także serdecznie dziękujemy Wielce Szanown. Państwu Jaremam za łaskawe odstąpienie swego gościnnego domu dla przyjęcia gości przybyłych na pogrzeb. Dziękujemy serdecznie Czcigodnym SS. Służebniczkom za ich, pełne poświecenia, chrześciańsko-samarytańskie usługi około nieboszczki w czasie jej choroby i śmierci. Dziękujemy i Czcigodnemu Bractwu kościelnemu obr. łac. za osobliwszą cześć oddaną zmarłej przez swoje pełne wystąpienie na pogrzebie, jakoteż za wspaniałe urządzenie katafalku i za smętne przybranie całego kościoła na dowód swego smutku po zgonie zmarłej swojej pierwszej siostrzyczki. Nakoniec dziękujemy w ogóle wszystkim przyjacielom, znajomym i pobożnym chrześcianom, którzy brali jaki niebądź udział w oddaniu czci Naszej Najdroższej Matce i Babci i odprowadzili jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Oby Wszechmogący wynagrodził Wam wszystkie wasze kroki, usługi i trudy, oby zachował Was wszystkich od podobnych nieszczęść i smutku.

Olesko 30 kwietnia 1895.

ks. Alexander Lewicki, wikary w Olesku syn zmarłej, w imieniu całej rodziny.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hudak.